

DZIEKUJĘ ZA RÓŻĘ

SZTURA W 3 AKTACH (4 OBRAZACH) Z FANTASTYCZNYMI WSTAWKAMI *

OSOBY:

BARBARA, żona Ryszarda, ok. 21 lat
RYSZARD BIGGINS, inżynier zainteresowany polityką, ok. 40 lat
PATRYCJA, panna, fryzjerka, ok. 38 lat
PANI DICKSON, matka Ryszarda, ok. 60 lat
ALEK HARDY, malarz pokojowy onże murarz, ok. 28 lat
PAN KUKU, czyściciel okien, ok. 28 lat wyglądający na znacznie więcej
DR JONES, lekarz, poseł do Parlamentu, ok. 40 lat
STWORY
TEŁUM
Rzecz dzieje się współcześnie w Londynie.

AKT I

Niedzielne popołudnie latem. Trilby Road gdzieś na przedmieściu Londynu. Jadalnia w małym domku szeregowym. Po stronie kominka pokój urządzonej w konwencjonalnym, drobnomieszczańskim stylu, jednak przeciwległą ścianę, spowitą w nienaturalny mrok, wypełniają absurdalnie spiętrzone kredensy i krzywe półki, jak w „Króliczej Norze” opisanej w „Alicji w Krainie Czarów”. Tu i ówdzie wiszą na kołkach najbardziej nieprawdopodobne przedmioty. Dwoje drzwi, jedno niezwykle wysokie, drugie nadzwyczaj niskie. Barbara, młodzieńcza, ładna, z wielkimi zdziwionymi oczami, w różowym fartuszu. Bierze ze stołu wazon pełen kwiatów i przestawia go na kominek. Stawia unika patrzenia w stronę „Króliczej Nory”. Przygląda się sobie w lustrze, potem patrzy z utęsknieniem na drzewa za oknem. Przez cały pierwszy akt i na początku drugiego, aż do pojawienia się Alka, Barbara, oprócz paru chwil ożywienia, zachowuje się jak ktoś na pół uśpiony, albo pogrążony w transie. Ten nastrój nierzeczywistości ogarnia ją znów pod koniec trzeciego aktu. Biały Królik z czerwonymi oczami wbiega do pokoju przez niezwykle wysokie drzwi. Przystaje, wyjmując zegarek z kieszeni kamizelki, spogląda nań, po czym biegnie dalej, zaglądając po drodze pod kanapę. Ktoś puka do drzwi wejściowych. Twarz Barbary wyraża obawę. Pukanie powtarza się, tym razem do drzwi pokoju. Prawie jednocześnie wchodzi dr Jones. Jest to zwałisty mężczyzna o kwadratowych ramionach, z zakrzywionym nosem i zdumiewająco szponiastymi, niespokojnymi rękami. Ubrany jest w ciemny garnitur. Z obojętną miną podchodzi do Barbary.

JONES Jak się masz, Barbaro! Nie wydajesz się zachwycona moim widokiem. (siada nieproszony, wyjmując papierośnicę, częstuje papierosami, Barbara odma-
wia) Jeszcze jeden koszt, co? (zapala ogromne cygaro i chwilę pali w milcze-
niu. Barbara ciągle nie daje znaku życia) Czyżby to oznaczało, że moja sprawa
żle u ciebie stoi?

* na kanwie Alicji w Krainie Czarów Lewisa Carrolla.

BARBARA (*dziecinnym głosem*) Tak jak zawsze, proszę pana, ona wcale nie stoi.
JONES Rozumiem. Ciągłe „Alicja w Krainie Czarów“. (*rozgląda się*) Kwiateczki... książeczki... różowy fartuszek... Ani rusz nie możesz dorosnąć. Nie szkodzi. Ja mogę poczekać.

BARBARA O nie! Niech pan nie czeka. Po co? Przecież wyszłam za mąż.

JONES Po co? Bo jedziemy na tym samym wozie. Ja ciągle mam swoją brzydką żonę, a ty się wydałaś za tego karierowicza ni z pierza ni z mięsa. Oboje wiemy, czego nam brak.

BARBARA O, Boże! (*ziewa*)

JONES Widzę, że często bywasz sama. Gdzież się obraca Ryszard w to piękne niedzielne popołudnie? (*Barbara nie odpowiada. Otwiera kredens i zaczyna nakrywać do stołu*) Spodziewasz się go na podwieczorek? Nakryj dla trojga. Chcę z nim porozmawiać.

BARBARA Uprzedzam, jeżeli pan będzie usiłował wchodzić między nas, on się obrazi albo się rozplacze.

JONES (*nie ruszając się z miejsca*) O nie. Gęba mu się roześmieje, kiedy usłyszy, o co chodzi.

BARBARA Wątpię. Pan nie rozumie ludzi. Ponieważ nie cierpię mego ojca za to, że — będąc pastorem — ciągle kłamie, pan sobie wyobraził, że jestem zepsuta.

JONES Moja kochana! Nie dlatego uciekaś od ojca, że nie cierpisz pastorskiej hipokryzji, tylko dlatego, że chciałaś poznać życie — to wszystko.

BARBARA A gdyby nawet! Życie z ojcem było jak „pływanie w sadzawce z łez“. Ale do czego miało być podobne to życie, w które pan mnie chciał wciągnąć? Ładna sprawa; umizgi żonatego mężczyzny do opiekunki swoich dzieci!

JONES A cóż to Ryszard ci ofiarował? Złoty klucz do Rajskiego Ogrodu, co?

BARBARA Proszę przestać! Pan sam przedstawił mi Ryszarda.

JONES Więc przyznajesz, moja droga, że Ryszard jest śmieszny?

BARBARA Wcale nie! To pan jest śmieszny ze swoim „dziobem i szponami smoka“!

JONES Nie pochlebiaj mi, kochanie! Nie jestem aż tak oryginalny. A jednak myślałem, że po trzech latach małżeństwa będziesz rozsądniejsza. Więc dotąd nie rozumiesz, że narobiłaś głupich awantur o coś, co każda dziewczyna wzięłaby za komplement?

BARBARA Nie miałam zamiaru robić awantur. Dla mnie pański dom był „króliczą norą“ i musiałam się stamtąd wydostać.

JONES No i czyż nie pozwoliłem ci odejść? Dopomogłem ci nawet do posiadania własnej „króliczej nory“. (*pałi*) Tak jest, pozwoliłem ci zrobić z siebie durnia. Raz jeden. Ale to się nie powtórzy.

BARBARA Wcale nie chcę robić z pana durnia. To pan nie daje mi spokoju.

JONES Nie tykam cię nawet jednym palcem. Przyszedłem w sprawie kariery twego męża. (*Barbara patrzy na niego pytająco*) Kiedy Ryszard uzyska, czego pragnie, ani się obejrzy, jak będę ci trzymał w ramionach.

BARBARA Ramiona, rzeczywiście! To raczej szpony.

JONES Czemu nie jesteś dobra dla mnie? Przecież wiem, że nie jesteś dobra dla Ryszarda.

BARBARA On się skarżył?

JONES Przyglądałem się wam kilka dni temu w barze. Kiedy na niego patrzysz, w twoim spojrzeniu nie ma nic kobiecego.

BARBARA To podglądanie nas jest nie do zniesienia! Ryszard musi sobie znaleźć jakieś zajęcie o sto mil stąd.

JONES Oho! Figa! Jak wiesz, w przyszłym roku nie będę kandydował na posła. Już moja głowa w tym, żeby jego mianowano kandydatem. Ryszard teraz za skarby świata nie opuści tutejszego okręgu.

BARBARA Co? Nawet z miłości do mnie?

JONES Barbaro, postaraj się nareszcie dorosnąć! Pewnego dnia odkryjesz, że masz dość Ryszarda... i to będzie mój dzień.

BARBARA O nie! Wmawia pan Ryszardowi, że jest pan jego przyjacielem... Przed żoną udaje pan dobrego męża... Ale co do mnie, to ja w nic z tego, co pan mówi, nigdy nie uwierzę.

JONES Nie wierzysz, że raczej zamorduję ich oboje, niż zrezygnuję z ciebie?

BARBARA Ach, więc to tak wyobraża pan sobie swój dzień!

JONES Jeżeli będziesz rozsądna, obejdzie się bez dramatów. Moja żona pragnie moich pieniędzy i swoich dzieci, nie mnie. Ryszard pragnie kariery politycznej, nie ciebie. Ja chcę ciebie. Skoro tylko powiesz „tak“, będziemy szczęśliwi.

BARBARA Czy nie mówiłam panu tysiąc razy, że nie mogę być szczęśliwa ze smokiem?

JONES Ależ będziesz! Prędzej niż myślisz. Mówię ci to, Barbaro, jako stary przyjaciel. I jako doktor.

BARBARA Proszę natychmiast wyjść, albo ja wyjdę z tego domu!

JONES Cieszę się, że okazujesz niejakie ożywienie, moje dziecko. Pozdrowienia dla Ryszarda! Napiszę do niego. *(niedbale kiwa ręką zmierzając do drzwi. Przy drzwiach zatrzymuje się i odwraca)* Zanim odejdę, chcę ci jeszcze coś powiedzieć. Idąc tu dziś, myślałem, że jeszcze tego lata spędzimy razem przyjemne wakacje. Ale teraz daję ci jeszcze rok na „ból dorastania“. Potem jestem już zdecydowany ciebie mieć. Nie próbuj mnie oszukiwać, Barbaro! Kiedy skończysz z Ryszardem, nie będzie już nikogo tylko ja. Pamiętaj!

BARBARA Mój Boże, jakież z pana cudaczne, stare upioryzsko!

BIAŁY KRÓLIK *(wynurza się spod kanapy i znika przez niezwykle niskie drzwi. Biegając, patrzy na zegarek i mówi)* Na moje uszy i bokobrody, robi się strasznie późno!

JONES Robi się późno. Do widzenia. *(dr Jones wychodzi. Barbara siada z westchnieniem ulgi. Po chwili bezruchu wstaje i przeciąga się, jak po zamroczeniu)*

BARBARA A teraz do ogrodu. *(kołysząc się i wahając przemierza pokój tanecznym krokiem ku niezwykle wysokim drzwiom w głębi, recytuje po drodze)*

Lódz nasza płynie ciężale,

Słońce przyświeca cudnie,

Trudno sterować w tym upale,

Wiosłować jeszcze trudniej,

Niosą nas więc łagodnie fale

W złociste popołudnie.*

(przestaje tańczyć, ogląda się naokoło, opuszcza ramiona. Staje się znów osobą zniechęconą. Ziewając) Tak mam już dość tej samotności! Tak bym chciała, żeby się nareszcie ktoś zjawił i dał mi wielką czerwoną różę! *(z półki nad kominkiem bierze szczytkę do włosów i podnosi ją do twarzy z lubością, zamykając oczy, jakby wachała różę. Zaczyna znów tańczyć, tym razem w rytmie walca. Słychać stukanie do drzwi. Barbara opuszcza szczytkę i zmienia pozę. Wchodzi Patrycja. Wystrojona na podmiejski, pretensjonalny sposób. Na głowie ma turban, jest zaafektowana i energiczna)*

PATRYCJA Dzień dobry, Barbaro, drzwi frontowe były otwarte.

BARBARA Ach, to ty! Dzień dobry, Pat.

PATRYCJA *(patrząc na stół)* Czy czekasz na kogoś?

BARBARA Nie. Po prostu nie znoszę widoku samotnej filiżanki.

PATRYCJA To taka z ciebie turkaweczka od pary? A jeżeli ja wypiję herbatę Ryszarda, czy się rozplacasz?

BARBARA Przeciwnie, zaśpiewam z radości. *(ustawiając trzecie nakrycie śpiewa z przymusem)* „Ach, co za piękny dziś ranek, ach, co za piękny dziś dzień“. Zaraz nastawię czajnik. *(odwraca się ku koszarnej części pokoju, jak dziecko ustawia czajnik „na niby“ na nie istniejącym piecu, wydaje syczący dźwięk, który ma oznaczać zapalenie ognia i w jednej chwili ma zagotowaną wodę. Patrycja smaruje sobie chleb masłem. Barbara wraca z ogromnym czajnikiem)* Myślałam, że w taki piękny dzień pojedziesz gdzieś do miasta z twoimi londyńskimi przyjaciółmi.

PATRYCJA Idiotka! Kiedy się mieszka na przedmieściu, trzeba się z tym liczyć, że londyńscy przyjaciele zgubią twój adres. *(popija herbatę)* Jak gorąco! Chętnie napiłabym się czegoś zimnego, a ty?

BARBARA Parę dni temu próbowałam ukroczyć lody w domu. Zanim udało mi się ubić śmietankę, lód już się roztopił.

* Z Alicji w Krainie Czarów Lewisa Carrolla w tłumaczeniu Antoniego Marjanowicza.

PATRYCJA Czy wiesz, kochanie, że w Stanach Zjednoczonych każdy Murzyn ma lodówkę?

BARBARA Tak, słyszałam. Dlaczego właściwie nie wyszłaś za tego twojego Jankesa? Czy sądzisz, że przystojni mężczyźni zawsze są źli?

PATRYCJA Ależ on był idiotycznie dobry. *(wyjmuje zdjęcia z torebki. Obie oglądają je z bliska)* Przypatrz się kuchni! Wszystkie zelektryfikowane. Nawet pułapka na myszy. Ten Jankes chciał mi ofiarować pałac w prezencie ślubnym.

BARBARA No więc co ci się w nim nie podobało?

PATRYCJA To Włoch. Ludzie włoskiego pochodzenia nie należą w Stanach do arystokracji.

BARBARA *(myśli o czym innym)* Ja się tak staram ładnie utrzymać ogród... Ale Ryszard nigdy nie zauważa tego, co ja robię! *(z wysiłkiem przetyka kawałek placka)*

PATRYCJA Nie możesz chyba oczekiwać, żeby twój mąż się zachwycił domem podobnym do króliczej nory. Nie wolałabyś raczej mieszkać w prawdziwym mieszkaniu? W Londynie?

BARBARA *(kładąc łyżeczkę)* Myślisz, że w Londynie byłoby inaczej? *(patrzy pytająco w przestrzeń)*

Drzwi się otwierają. Wchodzi Ryszard. Pulchny, oczy wodniste, małe, wydęte, zarozumiałe usta, spiczaste uszy. Ubrany w wygniecione, tweedowe ubranie barwy szylkretu. Jego małe rączki wyglądają brudno.

RYSZARD O, jak się masz Patrycio! Cieszę się, że cię widzę. Dzień dobry, Barbaro, jak się masz?

BARBARA Już prawie się ciebie wyrzekłam, Ryszardzie. Czy nie poszedłbyś na górę trochę się ogarnąć?

PATRYCJA Jakaż ona niemożliwa! Wyglądasz mi na zmęczonego, Ryszardzie. RYSZARD *(przejęty sobą)* Oczywiście, że jestem zmęczony. *(wychodzi)*

PATRYCJA Niestety, muszę uciekać. Wpadłam tylko, żeby ci pokazać to, co obiecałam. *(kładzie na stole żurnale mód fryzjerskich. Barbara przegląda jeden)*

BARBARA O, nowe uczesania! Dziękuję ci, Pat! *(pochodzi do lustra, wyjmuje szpilki z włosów, włosy spadają jej na ramiona. Ryszard wraca tak samo nie uczesany, krawat przekrzywiony jak przedtem, za to w kieszeń na piersi wetknął wielką chustkę do nosa)*

RYSZARD Co się stało, Barbaro? Głowa cię boli?

PATRYCJA Ach, to „Alicja w Krainie Czarów“. Nie widzisz? Pa, pa, Alicjo. Nie mogę zostać, Ryszardzie. Spóźnię się na randkę. *(kieruje się ku drzwiom, wychodzi. Ryszard siada do herbaty. Barbara upina włosy i usługuje mu)*

BARBARA Myślałam, że przytniemy dziś nasze róże... Migdał już przekwitł w ogrodzie.

RYSZARD Do licha z ogrodem! Przepraszam cię, Barbaro. Czy ci nie mówiłem? Jones prosił mnie, żebym na kursach wakacyjnych przemówił do chłopców z Ruchu Młodzieżowego.

BARBARA Nie, nie mówiłeś. Cóż to za pomysł z tą polityką w lecie? I dlaczego pozwalasz Jonesowi rozporządzać się twoim życiem?

RYSZARD Ale, ale! Czy Jones nie przysłał dla mnie jakiejś wiadomości?

BARBARA Nie, nie przysłał. *(milczenie)* Staram się robić wszystko, co mogę, Ryszardzie... ale ciebie nigdy nie ma w domu.

RYSZARD *(opryskliwie)* Dlaczego miałbym być? Ostatecznie, mężczyzna może chyba na to liczyć, że żona oceni jego dążenie do wyższych celów w życiu.

BARBARA Wolałabym, żebyś trochę popracował ze mną w ogrodzie...

RYSZARD *(ważny)* Poczekaј, a będziesz miała posła do przycinania róż w twoim ogrodzie.

(podczas gdy rozmawiają, głowa w starym filcowym kapeluszu przesuwają się powoli za oknem — raz, potem drugi. Żwawy męski głos woła ze dworu)

KUKU A kuku! Jest tam kto? *(wchodzi pan Kuku, niska figurka w zniszczonych flanelowych spodniach spiętych przy kostce rowerowymi spinkami, czysta koszula bez kołnierzyka, jasne dziecińne oczy w zniszczonej nie ogolonej twarzy. Barbara rozjaśnia się na jego widok. Ryszard patrzy na niego, nie odpowiadając na ukłon)*

BARBARA Dzień dobry, panie Kuku! Jak się pan miewa?

KUKU Doskonale, dziękuję. Czy umyć pańi jutro okna?

BARBARA A ma pan teraz wolną chwilę? *(nie czekając na odpowiedź, wyciąga szufladę kredensu i wyjmując nową żarówkę elektryczną)* Proszę pana, mój mąż nigdy nie ma czasu wkreślić mi nowej żarówki. To tam wysoko na klatce schodowej.

KUKU Naturalnie, zaraz to zrobię. Gdzie jest drabina?

BARBARA W komórcie pod schodami.

KUKU *(chichocząc)* Przepalona żarówka to prawdziwy kłopot. Po wierzchu wszystko w porządku, a w środku na nic. Zupełnie jak nieboszczyk. No nie?

BARBARA Ja też nigdy nie jestem pewna, która z nas wysiadła, żarówka czy ja. Dlatego nie lubię...

KUKU Ee, nikomu nie wolno wysiadać, póki go prześladowają stwory, trzeba przed nimi umykać, no nie?

BARBARA Jakie stwory, panie Kuku?

KUKU A tam... takie różne. Niektórzy to udają stwory, żeby ludzi straszyć. Znow inni nie mogą nic na to poradzić, że mają szpony albo kopyta, albo łapy, zamiast rąk i nóg...

BARBARA Pana też stwory prześladowają?

KUKU Każdego prześladowają, tylko że niektórzy nie chcą ich widzieć.

BARBARA A rzeczywiście, że ja czasami widuję szpony tam, gdzie powinny być ręce.

RYSZARD No i cóż to za sens, żeby dorośli ludzie gadali takie bzdury!? *(odwraca się do czyszciciela okien, który nerwowo cofa się ku drzwiom)* Pan nigdy nie odczuwa potrzeby jakiegś pożytecznej pracy? Czemu się pan nie zgłosi do Biura Pośrednictwa?

KUKU *(odwraca się)* Kto — ja? Och, mnie jest całkiem dobrze tak jak jest, dziękuję... *(niespokojny, kręci się koło drzwi)*

RYSZARD A pańska rodzina?

KUKU Dziękuję, wszyscy mają się doskonale. Memu ojcu teraz codziennie robią transfuzję w szpitalu.

RYSZARD Myślałem o żonie i córce.

KUKU O, żona wspaniale wygląda, ma aż dwa komplety zębów na zmianę. A Sheila, zdaje się, chce zostać tancerką. *(znika, słychać, jak śpiewa sambę w sieni)*

RYSZARD Wcale nie jestem pewien, co się stało z moim starym zegarkiem od czasu ostatniej wizyty tego człowieka, Barbaro! Wolałbym naprawdę, żebyś go nie zachęcała do przychodzenia tu i ośmieszania ciebie. Czy wiesz, że ludzie nazywają go „Przyjacielem Barbary“?

BARBARA Bo to prawda! On jest moim jedynym przyjacielem na Trilby Road.

RYSZARD Barbaro! *(z trzaskiem stawia filiżankę na stole)* Dlaczego mi dokuczasz!

BARBARA Ja ci wcale nie dokuczam. Zawsze gdzieś wtykasz swoje rzeczy i potem zapominasz... *(zamyślona)* Ciekawa jestem, czemu Kuku nigdy nie zdejmuje tego swojego okropnego kapelusza?

RYSZARD Nie zdejmuje kapelusza, bo jest kompletnie zbzikowany! On... on jest nawet niebezpieczny!

BARBARA Ależ on by muchy nie skrzywdził! Gdyby tylko twoi przyjaciele byli tacy porządni... Na przykład dr Jones.

RYSZARD Co ci Jones zawinił?

BARBARA O, ho-ho, ho-ho!

RYSZARD Nie masz prawa tak mówić o ludziach, którzy...

BARBARA ...pracują dla szczęścia ludzkości. Wiem, wiem. I dlatego ja muszę się dusić w tej okropnej kuchni z przedpotopowym piecem — *(z dziecienną rozpaczą)* i bez lodówki! *(zrywa się ze swojego miejsca, podbiega do okna. Ryszard również wstaje, podchodzi do niej)*

RYSZARD No, no... mnie miałem pojęcia, że potrafisz się czymś tak przejąć. Jeżeli nie trzymam się ciągle twojej spódnicy, to przecież dlatego, że staram się coś osiągnąć w życiu. *(klepie Barbarę po plecach)* Dajże spokój... wiesz, że chcę, żeby ci było dobrze i żebyś była dumna z twojego męża. *(Barbara obraca się, idzie do stołu, Ryszard podąża za nią, pełen wznieśłości)* Niedobra dziewczynol

Chcesz mieć lodówkę... Ależ jesteśmy dopiero trzy lata po ślubie. Dziecka nie chciałaś mieć i uważałem, że to jest mądrze. Możemy doskonale poczekać, aż będziemy mieli lodówkę. *(pochyla się nad nią i usiłuje ją objąć. Odskakują od siebie, kiedy znowu rozlega się stukanie do drzwi)*

BARBARA *(woła z zapamiętaniem)* Proszę wejść!

Wchodzi pani Dickson, ogromna, astmatyczna kobieta koło sześćdziesiątki, dekoracyjnie owinięta w tweedowy płaszcz. Na głowie ma kapelusik z wesołym piórkami; twarz spoczną.

P. DICKSON *(promienieje)* Jak się macie, dzieciaki! Nie spodziewaliście się mnie dzisiaj? A tu jestem.

Siada bez zaproszenia na krzesło, które całkowicie wypetnia. Dysząc ciężko, ociera twarz i szyję. Barbara patrzy na nią ze współczuciem, podczas gdy Ryszard stoi sztywny, zły z powodu niespodziewanego najsicia.

BARBARA Dobry wieczór, mamó. Może mama zdejmię płaszcz.

P. DICKSON Nie, dziękuję ci, Barbaro. Pod spodem nie jestem wizytowo ubrana. *(nadal promieniejąc)* Chwała Ci, Pamie, że nie mieszkacie w jednym z tych mieszkań wysoko pod niebem... *(Barbara zajmuje się przygotowaniem herbaty. Ryszard siada, bierze do ręki fryzjerskie pismo ilustrowane. P. Dickson mówi z przerwami, wdychając)* Słowo daję, że upał właściwie mi nie szkodzi. Ojcu Ryszarda też nie przeszkadzał. Nawet w taką skwarną niedzielę jak dziś, ojciec nie włożyłby do kaplicy nic innego, jak tylko czarne ubranie. Biedny tata! Jakież on byłby dumny teraz, widząc Ryszarda przemawiającego na zebraniach, albo gdy przewodniczy na posiedzeniach... On był takim świetnym kaznodzieją! Kiedy opisywał męki piekielne, jego głos docierał do ostatniego człowieka w kaplicy. Bo wiesz, poza naszą kaplicą nie było w tamtych czasach wielkich szans dla biednych ludzi. Ty tego nie możesz wiedzieć, Barbaro. Twój ojciec był pastorem na bogatej wsi. Zresztą w angielskim kościele zawsze dbano tylko o grube ryby z pierwszych ławek.

Popija herbatę, podczas gdy Barbara smaruje jej chleb, a Ryszard ziewa nad ilustrowanym magazynem. P. Dickson dziękuje za chleb, grzebie w swojej torbie, z której wyjmuje wycinek gazety i podaje Ryszardowi. Ryszard spogląda na wycinek i twarz jego ożywia się. Zwraca się do Barbary.

RYSZARD Widziałas to, Barbaro? To ja przemawiający na zebraniu Związków Zawodowych w Radzie Miejskiej w ubiegłym tygodniu.

BARBARA Widzę, Ryszardzie.

Ryszard z zadowoleniem przygląda się fotografii. Pani Dickson dalej grzebie w swojej torbie.

P. DICKSON Mnóstwo się teraz słyszy o zbliżających się wyborach. Ludzie mówią, że pan Jones wysunie ciebie na swoje miejsce.

RYSZARD Słyszysz, Barbaro, słyszysz?

Barbara wzrusza ramionami.

P. DICKSON Prawdę mówiąc, ostatnio mnie czuję się najlepiej... Pomyślałam więc sobie: lepiej pójść i powiem Ryszardowi, żeby się nie kłopotał o swoją kaucję. *(Ryszard unosi głowę)* No wiesz, synu, chodzi o tę kaucję, którą kandydat na posła składa przed wyborami. *(Ryszard otwiera usta, ale ona ucisza go ruchem ręki)* Nie przerywaj mi, synku. Wysłałam powtórnie za męża, bo byłam samotna. Ale twój ojciec pozostał dla mnie tym, czym był. A czy ty nie jesteś jego jedynym dzieckiem? *(robi wysilek, żeby opanować wzruszenie, po czym mówi dalej spokojnie)* To — *(rozwinął papier)* jest list z banku, że kwota, którą twój ojciec mi zostawił... jest do twojej dyspozycji, kiedy tylko zechcesz ją podjąć. Nie wiem dokładnie, ile wynosi taka kaucja, ale weź najlepiej ten list, synku, i schowaj go do portfela.

RYSZARD Hm... nie jestem pewien, mamó, co do tej kaucji. Nie jestem w ogóle pewien, czy będę teraz kandydował.

P. DICKSON Ależ ty musisz, Ryszardzie, musisz kandydować! *(wciska list do ręki Ryszarda, który chowa go do kieszeni. Barbara z roztargnieniem żuje ciastko)*

BARBARA Panie Kuku! Gdzie się pan podziewa? Nie słyszę pańskiego śpiewania.

P. DICKSON Ten człowiek tutaj? Nie spodziewałam się, Barbaro, że możesz mieć coś do czynienia z takimi ludźmi.

BARBARA A cóż w tym złego?

P. DICKSON (uroczyście) To nie jest ktoś, kogo można by nazwać osobą pożądaną, Barbaro. W jego rodzinie miała miejsce zbrodnia.

BARBARA Czy on ją popełnił?

Pani Dickson zaprzecza ruchem głowy, ale nie ma czasu odpowiedzieć, ponieważ kapelusz pojawia się znów za oknem od strony ogrodu.

KUKU A kuku. (sposstrzega panią Dickson) O, dzień dobry, pani Dickson! Ale też dziś upał! (do Barbary) Szukam dzwonek w ogrodzie.

P. Dickson kiwa głową, zachowując godne milczenie.

BARBARA Niech pan uważa na palce! Wzdłuż ogrodzenia pełno jest pokrzyw. KUKU O, mnie one nie poklują! Znają mnie, odkąd byłem tyty... Mieszkałem tu

dawniej z matką. (wrzuca przez okno bukietek białych dzwonek o zwisających kwiatach) Ludzie przychodzą i odchodzą, ale rośliny mają uparte korzenie. Moja siostra przyrodna na przykład — córka mojej matki z pierwszego małżeństwa; pani wie — na imię jej Flossie — więc ona od nas uciekła z facetem. Teraz mówią, że chce znów sprzedać swoje mieszkanie w Chelsea i przenieść się na prowincję. Szykowne mieszkanie. Dwa pokoje na dwóch poziomach. Wielka łazienka, piękna kuchnia. Pełny komfort. Jak w pałacu.

Ryszard zaczyna gwizdać, jakby pod wpływem nagłego pomysłu czy olśnienia. Wstaje i chodzi po pokoju, pani Dickson głośno oddycha.

BARBARA Dziękuję za wkręcenie żarówki, panie Kuku. Ile jestem panu winna? KUKU Co pani uważa.

RYSZARD Zaraz zobaczymy... Ile czasu to panu zajęło? Dziesięć minut; płaca robotnika niewykwalifikowanego wynosi...

BARBARA Dobrze, już dobrze! Pół korony wystarczy? (wyjmuje pieniądze z torebki i wręcza panu Kuku.

KUKU To za dużo. Aha, a czy mogę sobie wziąć tę przepaloną żarówkę, proszę pani?

BARBARA Oczywiście, panie Kuku.

KUKU Dziękuję serdecznie. Sługa! (kapelusz znika)

RYSZARD Moim zdaniem, to jest popieranie półgłówka i złodzieja!

Barbara podnosi kwiatki z podłogi. Pani Dickson dźwiga się z krzesła, zgorszona. Biały Królik pojawia się znów przez bardzo wysokie drzwi. Biegając nie zauważony do małych drzwi, pojeżdża.

BIAŁY KRÓLIK Na moje uszy i bokobrody, robi się strasznie późno!

P. DICKSON Robi się późno, a ja mam w piecu tort czekoladowy. Dziękuję wam za doskonałą herbatę. Do widzenia, dzieci!

Barbara odprowadza ją i wraca do pokoju. Siadają oboje przy kominku. On wacha kwiatki. On wściekle bębni po poręczu krzesła swoimi krótkimi palcami. Po chwili wstaje, przystaje za krzesłem Barbary i pochylając się nad nią, mówi szeptem.

RYSZARD Ty chcesz teraz mieć dziecko, Barbaro. Prawda? Księżna Trilby miała dziecko, to i ty chcesz mieć dziecko. Zupełnie naturalne.

BARBARA (zrywa się na równe nogi i odpycha go) Nie dotykaj mnie! Ja nie chcę dziecka... nie! (przyciska obie ręce do skroni)

RYSZARD Więc czego w końcu chcesz? Powiedz! (kiedy chwytą ją za ramię, jej włosy znów opadają na ramiona) Proszę, proszę, Alicjo w Krainie Czarów! Powiedz mi! Tylko lodówki?

BARBARA (podnosząc oczy) Nie musztuj mnie, Ryszardzie! Nigdy przez całe życie tak mnie ciągle nie musztrowano jak dzisiaj. (oddala się obrażona, potem wraca)

RYSZARD (z głębokim westchnieniem) Nie chcesz mi powiedzieć, o co ci chodzi, więc ja ci powiem, co mnie gnębi, Barbaro... (niecierpliwie) Siadaj! (siadają oboje i przez pewien czas milczą)

BARBARA No więc, co cię gnębi?

RYSZARD Kiedyś byłem proletariackim dzieckiem... ulicznikiem... (wybuchą śmiechem) I nikt w naszym okręgu — nawet ta szelma Jones — nie daje mi o tym zapomnieć! (wyciera oczy ogromną chustką) Mówiłaś, że nie było od niego żadnej wiadomości.

- BARBARA (przyglądając mu się z rosnącym zdziwieniem) Naprawdę chcesz zapomnieć, że byłeś dzieckiem ulicy? No to dlaczego się napierasz, żeby Smok zrobił z ciebie posła do parlamentu? Posłowie do parlamentu powinni chyba wszystko pamiętać, czy nie?
- RYSZARD (patrzy na nią bez wyrazu) Co ty opowiadasz? Kto to jest Smok?
- BARBARA Rzeczywiście wolisz udawać Niby-Zółwia z Krainy Czarów, niż być proletariackim dzieckiem?
- RYSZARD (z wyższością) Muszę ci powiedzieć, moja droga, że czasem robisz na mnie wrażenie kompletnej wariatki.
- BARBARA Czyżby, Niby-Zółwiu? Dlaczego?
- RYSZARD Ponieważ wszystko, co mówisz, jest bez sensu. A jednak nie chcesz słuchać głosu rozsądku. Oto dlaczego.
- BARBARA (dziecinnym głosem) Myślę, że słuchałabym głosu miłości. (Ryszard nie zważa na to, co ona mówi, natomiast wyteża słuch w kierunku drzwi)
- RYSZARD Zdaje się, że ktoś się kręci przy drzwiach wejściowych, pójdę zobaczyć. Jeżeli to Jones, zabiorę go do ogrodu. (nagle płaczliwy) Chcę z nim serdecznie pomówić. Ostatecznie, rośliśmy razem w rynsztoku... (w chwili gdy Ryszard znika, ściana powoli się rozstępuje i widać Smoka — z dziobem, skrzydłami, szponami i ogonem — siedzącego pod migdałowcem. Niby-Zółw — ze świńskim łebkiem i tekturową skorupą — siedzi koło niego)
- NIBY-ZÓŁW (mówi żalobnym tonem) Kiedyś... Kiedy byliśmy mali, chodziliśmy razem do szkoły w rynsztoku. Nauczycielem naszym był pewien stary, bezzębny szczur, którego nazywaliśmy piłą. (szlocha)
- BARBARA (patrzy urzeczona na fantastyczną parę) Nigdy nie słyszałam o czymś podobnym... Dlaczego nazywaliście go piłą, jeżeli był szczurem, a w dodatku nie miał zębów?
- NIBY-ZÓŁW (z irytacją) Ponieważ piłował nas w czasie lekcji. Twoje pytanie do prawdy nie świadczy o inteligencji.
- SMOK Pytania nigdy nie świadczą o inteligencji! Dobrzy uczniowie o nic nie pytają. Tylko niegrzeczne dziewczynki zadają starszym pytania. Stwórz tępo wpatrując się w Barbarę, która cofa się rakiem, zakrywając twarz.

AKT II

Obraz pierwszy

Mieszkanie śródmiejskie w dzielnicy Londynu zwanej Chelsea, zamieszkałe głównie przez artystów. Wielki, pusty pokój z drzwiami wychodzącymi na żelazny balkon w głąb. Drzwi na prawo otwierają się do komórki przerobionej na kuchnię. Widać częściowo wielką lodówkę. Po lewej stronie szeroki łuk prowadzi do wewnętrznej klatki schodowej. Podłogi przykryte papierami i futowymi workami. Pod ścianami stoją drabiny. Puste puszki po farbie. W środku pokoju piętrzy się kilka sztuk mebli przykrytych od kurzu szmatami. Niezwykle wielki czajnik stoi na brzegu małej skrzyneczki. Barbara i Patrycja na stopniu prowadzącym do kuchni popijają herbatę z kubków. Turban. Na głowie Patrycji jest jeszcze wspanialszy niż w akcie pierwszym. Barbara, inaczej uczesana, nie nosi fartuszka.

- PATRYCJA (rozgląda się dumnie wokół) To się nazywa studio. Większość morderstw popełniana jest w studiach. Teraz wyszło już z mody prowadzenie romansów w sypialniach przyjaciół, kiedy oni są nad morzem. Zamiast tego posiada się studio.
- BARBARA (powtarza z roztargnieniem) Studio... (wracając do rzeczywistości) Oo? ... Jakie romanse?
- PATRYCJA Nie słuchałaś? Staram się wytłumaczyć ci, do czego zwykle służą studia w Chelsea.
- BARBARA Ależ to nie jest żadne studio! To jest mieszkanie. Przecież na dole jest twój pokój, jest łazienka...
- PATRYCJA Oczywiście, że jest łazienka! Nigdy nie bywa romansów ani morderstw bez łazienki.

BARBARA Co ty pleciesz? Zresztą łazienka jest obok twojego pokoju.

PATRYCJA No, to może nie będzie morderstwa mimo wszystko.

BARBARA Dziękuję ci, Pat.

FATRYCJA Pamiętasz to gorące niedzielne popołudnie w lecie, kiedy przyszedł na herbatę? Ryszard się spóźnił i rozmawialiśmy o Jankesach, lodówkach i w ogóle...

BARBARA O tak, pamiętam. Zanim przyszedł... *(zmieszana)* Nie, nie! Po twoim wyjściu... zjawiała się matka Ryszarda. Przyniosła mu jakieś pieniądze.

PATRYCJA Owszem, spotkałam Ryszarda następnego dnia w banku. Śmiał się. „Mama sobie wyobraża, że muszę złożyć własne pieniądze jako kaucję, jeżeli się zdecyduję kandydować na posła” — powiedział. To dziwne, że postanowił użyć tych pieniędzy na mieszkanie... Moim zdaniem powinien był się trzymać okręgu, gdzie miał takie dobre szanse.

BARBARA A tak, znakomite szanse... Ale tego dnia po twoim wyjściu posprzeczaliśmy się.

PATRYCJA O co?

BARBARA Powiedziałam, że mi się nie podoba nasza stara kuchnia.

PATRYCJA Czy chcesz przez to powiedzieć, że Ryszard zrezygnował ze starań o mandat, ponieważ tobie nie podobała się stara kuchnia?

BARBARA Ach, nie wiem. Może miał także dość niektórych ludzi w tamtej dzielnicy.

PATRYCJA No, no... Patrzcie państwo, jak to nasza turkawka orły poskramia! *(krótkie milczenie)* A jednak to tylko dowodzi, co ludzie mogą osiągnąć, jeżeli się uprą przy czymś, co naprawdę jest tego warte. Oczywiście, posada w firmie „Dodo” tutaj na King’s Road to zaledwie krok naprzód w mojej karierze. Ale zawsze lepsze to niż praca na przedmieściu. *(spogląda na zegarek)* Nie mogę się spóźnić do prywatnej klientki...

BARBARA *(pogrążona we własnych myślach)* Naprawdę, to jest jak przebudzenie z koszmaru.

FATRYCJA Rzeczywiście, tak ci się tu podoba? Zresztą myślałam, że tak będzie. Nowoczesna kuchnia dla pani domu to skarb. Czy lodówka działa?

BARBARA Lodówka? Nie wiem.

PATRYCJA Nie wiesz? A ja myślałam, że lodówka to właśnie twój konik...

BARBARA Przecież teraz jest zima.

PATRYCJA Ale niedługo będzie wiosna i będziemy mogli urządzać przyjęcia w studio: Cocktaile i w ogóle. Teraz, moja droga, Ryszard jest na takim stanowisku, że może zapraszać ludzi, na których warto wydawać pieniądze. *(na dworze pogodna jest pogodna, a farba na ścianach wilgotna. Drzwi na balkon stoją otworem. Ktoś niewidoczny na balkonie pogwizduje: „Ach jakież piękny to rane, ach jakież piękny to dzień”)* Czy ty lubisz interesujących ludzi?

BARBARA *(która nuciła tę samą melodię)* Lubię! Uwielbiam!

PATRYCJA A kogo nazwałabyś człowiekiem interesującym?

BARBARA *(zmieszana)* Hm. No, na przykład pan Kuku.

PATRYCJA Co? Ta stwora w śmieciarskim kapeluszu? W takim razie nie powinnaś była się ruszać z Trilby Road. *(gwizdanie ustaje)*

BARBARA Ależ ja się tak cieszę, żeśmy się przeprowadzili! *(chwila milczenia)* Biedny ten mój Niby-Zółw...

PATRYCJA *(przygląda się Barbarze z zaciekawieniem i podejrzliwością)* Czy wiesz, Barbaro, że ostatnio bardzo się zmieniłaś...

BARBARA Pod jakim względem? *(sięga po torebkę i lusterko)* Od tego kurzu oczy mi się zaczerwieniły.

PATRYCJA Nnie... Twoje oczy „od tego kurzu” zrobiły się jeszcze bardziej głupie. *(przez drzwi balkonowe za plecami Patrycji wchodzi Alek. Barbara obserwuje go. Jest wysoki, atletycznie zbudowany, oczy ma ciemne, ciepłe. Ubrany w kiel, w rękach trzyma wiadro i pędzel. Patrycja spostrzega go nagle)* Boże! Ależ mnie pan przestraszył.

BARBARA *(nie wydaje się zdziwiona)* Pat, to jest pan Hardy, który się podjął odnowienia naszego mieszkania. Panie Hardy, to jest moja przyjaciółka, Patrycja, która będzie mieszkać w tym pokoju na dole, gdzie teraz kocujemy z mężem. *(Alek i Patrycja wymieniają uprzejme ukłony)*

ALEK Przepraszam, ale nie mogę podać ręki.

BARBARA Tymczasem Patrycja mieszka w pensjonacie, niedaleko od swojego miejsca pracy. Nigdy przedtem nie spotkałaś tu pana Hardy ani jego pomocnika, Pat? Kiedy przychodzisz, chłopaków zwykle już nie ma.

PATRYCJA (*melancholijnie powtarza*) Kiedy przychodzę, chłopaków zwykle już nie ma... Rzeczywiście.

BARBARA Pan Hardy zrobił mi tę grzeczność i przyszedł w sobotę po południu zrobić ostatnie pociągnięcia.

Alek, który zajął się mieszaniami farby w wiadrze, zaczyna coś malować na ścianie między balkonem a drzwiami do kuchni. Patrycja staje za nim i przygląda się robotcie. Po chwili woła.

PATRYCJA Co to jest? Co pan robi?

ALEK Maluję różę.

PATRYCJA Na litość boską, po co? Ta ściana jest zupełnie dobra tak jak jest. (*nie odwracając głowy, Alek wskazuje pędzlem w kierunku Barbary*)

ALEK Dla tej pani. Żeby mogła wachać różę za każdym razem, gdy udaje się do Frigolandii.

PATRYCJA Co takiego? Co pan mówi? Dokąd?

Barbara zaśmiewa się, Alek się uśmiecha, podczas gdy podejrzliwość Patrycji z wolna zmienia się we wrogość.

BARBARA Pan Hardy mówi, że we Francji lodówkę nazywają „frigo”. Pan Hardy mówi, że kiedy ją patrzę na tę olbrzymią lodówkę w kuchni, wyglądam zupełnie jak „Alicja w Krainie Czarów”, tak jestem pełna zdumienia. Pan Hardy nazywa moją nową kuchnię Frigolandią. O jej, o jej... Pan Hardy jest taki zabawny! (*w oku Patrycji zapala się ostry błysk*)

PATRYCJA Doprawdy? (*spogląda na zegarek, widocznie wściekła, że musi iść czekać prywatną klientkę*) Teraz, kiedy widziałam już owo „ostatnie pociągnięcie”, Barbaro, (*wskazuje na różę*) myślę, że mogę spokojnie zostawić cię z panem Hardy... Gratulacje! Według wszelkich znaków na niebie i ziemi nasze studio będzie bardzo interesujące.

BARBARA Cieszę się, że ci się podoba, Pat... Więc sprowadzasz się w poniedziałek, prawda?

PATRYCJA Na litość boską, panie Hardy, niechże pan nie da pani Biggins zamarznąć w jej Frigolandii!

ALEK Zrobię, co będzie w mojej mocy, proszę pani. Do widzenia. (*robi miny za oddalającą się Patrycją: mówi naśladując ją*) „Na litość boską”... U niej to brzmi prawie jak „ściąć go!”

Ledwie zatrzasnęły się drzwi wejściowe, Barbara i Alek rzucają się sobie w objęcia. Barbara pociąga Alka do róży.

BARBARA (*wskazując różę*) To śliczne. Ale, kochanie, co to był za pomysł?

ALEK Nigdy nie mogłem zdobyć dla ciebie róży tak wielkiej i tak czerwonej, jak chciałem, więc dziś ci ją wymalowałem. (*całują się znowu*)

BARBARA (*odwracając się w stronę róży*) Prawie czuję jej zapach.

ALEK Myślisz o farbie. Jest jeszcze mokra...

BARBARA (*uderza go lekko w usta*) Niewierny Tomaszu! Nie czujesz prawdziwego zapachu róż w tym pokoju? Nie czujesz? Ja zawsze czułam ten zapach, kiedy czytałam o Alicji i o ogrodzie, do którego nie mogła wejść, bo był zaczarowany. Ale na Trilby Road...

ALEK Jedyne ustep w „Alicji”, który miał dla mnie jakikolwiek sens, to wiersz o starej księżnej. (*gdy to mówi, Księżna z prosiakiem na ręku pojawia się w słabo oświetlonych drzwiach kuchni*)

KSIEŻNA (*kołyszając prosię*)

Spij, syneczku, już,

Pieprz do noska włóż.

Kichać ani mi się waż,

Bo od tego brzydnie twarz. (*znika*)

BARBARA Dlaczego akurat to miało dla ciebie sens?

ALEK Bo kiedy chorowałem na koklusz, pamiętam, jak ciotka kiedyś powiedziała do mojej matki: „Nie trap się, droga Lucy, on płacze, ale kaszlanie sprawia mu przyjemność”. (*śmiejąc się składa ją na stopniach prowadzących do kuchni*)

BARBARA Tak jakbyś ty kiedykolwiek mógł być prosiakiem! *(otrząsa się)* Ach... ani dnia dłużej nie chcę już być we Frigolandii.

ALEK No to chodźmy! Powtarzam ci, że moje łóżko jest dość szerokie dla dwojga.

BARBARA *(twarz jej mierzchnie)* Wiesz... Ktoś — och, to głupi człowiek, pewien doktor... Niedawno powiedział mi, że dorastanie zajmuje mi za dużo czasu. *(rozjaśnia się)* Wiesz, teraz już jestem dorosła! Jestem taka szczęśliwa... Siedzimy w prawdziwym ogrodzie, pod prawdziwą różą... Widzisz, ja chcę całe życie być z tobą; nie tylko w łóżku.

ALEK Dlaczego myślisz, że życie ze mną byłoby coś warte?

BARBARA Bo wiem, że nie jesteś zwyczajnym chłopakiem, Alek.

ALEK To ci się tak wydaje. Właściwie to moi starzy nigdy nie posyłali mnie do porządnej szkoły i mnie to wcale nie martwiło. Czy to dowód, że jestem nadzwyczajny?

BARBARA *(przysłuchując się do niego)* Nie kłóć się ze mną, kochanie. Wiem tylko, że żyję, kiedy jestem z tobą. Wszystko żyje! Nawet ściany. Ja pragnę ciebie, Alku.

ALEK Nie mów takich rzeczy, jeżeli ich nie myślisz.

BARBARA Ależ ja myślę, naprawdę myślę! I wiem, że ty także mnie pragniesz — tak samo!

ALEK Jeżeli już tyle wiesz, to lepiej pamiętaj, że niektórych ludzi trudno jest się pozbyć, jeżeli im się powie, że są pożądani.

BARBARA Widzisz! Byłam pewna, że jesteś samotny jak ja.

ALEK *(obejmuje ją i całuje)* Moja myślicielka! *(gestykuluje)* Panie kelner, życie dla dwojga, ale szybko! Jesteśmy bardzo głodni... *(podrywa ją, wstają razem i tańczą potrącając przedmioty na drodze — niezwyklej wielkości czajnik, szczołki, skrzynki. Wreszcie opadają bez tchu, roześmiani, na stopnie od kuchni. Prostują się słysząc kroki na schodach. Jakiś głos woła)*

KUKU A kuku! Jest tam kto? *(stary filcowy kapelusz wynurza się z wolna nad poręczą schodów. Kuku wchodzi)* Dzień dobry dla państwa!

BARBARA Ach, to pan! Dzień dobry, panie Kuku...

KUKU *(robi parę kroków po pokoju przyglądając się wszystkiemu z wielką admiracją)* Phi — phi! Co za wspaniałe mieszkanie. Wygląda bogato, bo jest tak puste. *(zwraca się do Alka)* To pan wykonał prace malarskie? *(patrzy na różę)* Ładnie pan to zrobił, trzeba przyznać! *(kręci się niespokojnie spoglądając na Barbarę)* Czy mogę z panią zamienić słówko? Jeśli pan nie ma nic przeciwko temu?

BARBARA Ależ oczywiście, panie Kuku. *(odchodzą na bok)* Co się stało?

KUKU *(dramatycznym szeptem)* To lepiej, że szefa nie ma... Ten facet chce pieniędzy, na pewno dlatego tu dziś przyszedł, przy sobocie. *(przestępuje z nogi na nogę)* Bardzo żałuję, ale nie przyniosłem pieniędzy. *(zatraskany)* Meble nie są jeszcze sprzedane, a stary dom nie został wynajęty. *(ożywiając się)* Ale to nie potrwa długo. Ludzie zawsze potrzebują małych domków dla dwojga. *(podchodzi do Alka, zbierającego puszki i pędzle, i mówi z przymiślnym uśmiechem)* Miał pan szczęście, że pan pracował dla takich porządných państwa. Nie ma strachu o pańskie pieniądze. O, nie! *(odwracając się)* Czołem! *(do Barbary)* Szkoda, że muszę uciekać. Zostawiłem rower na dole. *(kieruje się do drzwi, potem przystaje)* Aha, zapomniałem powtórzyć! Dr Jones przesyła pozdrowienia. „Pozdrów ją ode mnie” powiedział. *(wychodzi, Barbara i Alek milczą przez chwilę)*

BARBARA Czy słyszałeś, co on mówił?

ALEK *(podchodząc do niej)* Tak... o domku dla dwojga. *(milczenie)* No więc? Czy nie wiesz o kimś, kto by potrzebował domku dla dwojga? *(Barbara odwraca się, ale on bierze jej głowę w obie ręce i patrzy uważnie w oczy)* Co się stało? Czy nie pragniesz już całego życia ze mną?

BARBARA *(odrywając się od niego z desperacją)* Życie! Dom! A znamy się wszystkim dwa tygodnie.

ALEK A nie znając się zmarnowaliśmy ile? Dwadzieścia lat plus dwadzieścia osiem, czyli prawie pół wieku. Zgadza się?

BARBARA Prawda. Nie mamy już wiele czasu do stracenia. *(milczenie)* Alek... Wiem, że moje wyjście za Ryszarda było strasznym błędem. Ale to mieszkanie i cały ten bałagan... on to zrobił dla mnie.

ALEK (zapalając papierosa) Tak myślisz? Nie jestem pewien. (chwilę pali, potem rzuca papierosa i rozgnięta obcasem) W porządku! Rozumiem, że musisz się z nim jeszcze rozmówić. (przytula ją) Barbaro, czy wierzysz, że należymy do siebie?

BARBARA Czuję to.

ALEK (puszcza jej rękę) Dobrze... Nie każ mi za długo czekać. (całują się)

BARBARA (wstrząsa się) O, Boże! To on. Już idzie!

Drzwi frontowe trzasnęły, słychać zbliżające się kroki. Alek chwytając pędzle, zmyka w stronę balkonu. Przy drzwiach balkonowych odwraca się i mówi szeptem.

ALEK Będę tu blisko. Jeżeli zdecydujesz się zostać z nim we Frigolandii, nie podchodź do balkonu. Jeżeli postanowisz wrócić do starego domku, daj mi znak. Znika. Barbara zamyka drzwi od balkonu. Wchodzi Ryszard z teczką i ogromnym parasolem, wygląda bardziej niż zwykle zaferowany i zadowolony z siebie. Nie zauważa nic wokół. Starannie układa teczkę na półce nad kominkiem. Przemawia teraz z akcentem wyższości.

RYSZARD Dobry wieczór, Barbaro. Jak się miewasz dzisiaj?

BARBARA (odwrócona plecami) Dziękuję, zupełnie dobrze.

RYSZARD (nie spostrzega jej roztargnienia. Zdejmuje płaszcz i dopiero wtedy spostrzega, że nie ma gdzie go powiesić. Z kieszonki na piersi wygląda mu wieczne pióro niezwyklej rozmiarów) To jest nie do wytrzymania. Myślałem, że roboty są już wreszcie ukończone. W dodatku nie miałem czasu wstąpić do tego biura budowlanego, rozmówić się i zapłacić.

BARBARA Tak, Ryszardzie?

RYSZARD (umieszcza się jak może najwygodniej obok ogromnego czajnika na malutkiej skrzynce. Zacięła ręce. Po chwili milczenia uroczyście ogłasza) Następną sobotę, moja droga, urządzamy przyjęcie.

BARBARA W najbliższą sobotę? Przyjęcie? Chyba nie mówisz poważnie. Nie mamy jeszcze żadnych mebli! Ani firanek!

RYSZARD Nie nudź, Barbaro. Wszystko można na poczekaniu dostać za pieniądze.

BARBARA Czy wiesz, że dopiero co był tu Kuku z wiadomością, że meble jeszcze nie sprzedane... a stary dom nie wynajęty?

RYSZARD A cóż to ma za znaczenie? Ta moja tak zwana „kaucja” jest jeszcze daleka od wyczerpania. Poza tym (obraca się w stronę kupki mebli owiniętych w pokrowce) kupiłem wszystkie graty Flossie, tu i w pokoju Patrycji. (pauza) Cóż ty na to?

BARBARA Ooo... A czy to jest uczciwie wobec mamy? Czy ona się zgadza, żebyś ty porzucił myśl o posłowaniu?

RYSZARD Wcale nie porzucam tej myśli. Po prostu porzuciłem wątpliwy okręg wyborczy dla innego, który z czasem okaże się murowany. (chrząka) Musiałem bakę świecić Jonesowi, póki nie było dla mnie lepszych szans gdzie indziej. Ale, muszę ci powiedzieć, przez swoje nieobliczalne wybryki Jones zmarnował tamten okręg dla partii.

BARBARA (myśli o czym innym) ... Przyjęcie! Nawet Patrycja nie spodziewa się tak prędko przyjęcia. Mama dopiero co miała jeden z tych swoich ataków. Jestem pewna, że nie będzie mogła wdrapać się na trzecie piętro w przyszłym tygodniu.

RYSZARD Nie pleć, Barbaro! Ta sprawa wcale mamy nie dotyczy. Jeżeli chcesz wiedzieć prawdę, to odrzuciłem propozycję Jonesa częściowo właśnie z jej powodu i z powodu latorośli jej nowego małżonka, tego pijanicy piekarza. Miałem już po uszy przedmieścia. (w miarę jak Ryszard mówi, przygnębiecie Barbary zmienia się w czujność, zdumienie i nadzieję)

BARBARA ... Więc to było z powodu latorośli piekarza? A mówiłeś, że robisz to dla mnie. Przecież ... (Ryszard stara się jej przerwać) Nie przerywaj, pozwól mi skończyć! Kiedy opuszczaliśmy Trilby Road, powiedziałeś: „Poświęcam moje życie w środowisku, gdzie wszyscy mnie lubią i cenią...” Tak, tak powiedziałeś: „Poświęcam życie w moim własnym środowisku dla ciebie!” Ponieważ rzekłeś „chcę, żebyś była szczęśliwa w ładniejszym mieszkaniu”.

RYSZARD Nie bądź niemądra, dziecko! Starczyło ci rozumu, żebyś chciała mojego awansu na drabinie społecznej, czy nie? Wszystkie te twoje amerykańskie pomysły i przycinanie róż... Więc teraz nie udawaj, że nie jesteś zadowolona, że jesteś tu, razem ze mną, w tym eleganckim mieszkaniu. *(milczenie)* Na Trilby Road byłaś żoną skromnego technika z politycznymi aspiracjami. Tutaj jesteś żoną zawodowego polityka. *(głos mu drga dumą)*

BARBARA *(wybuch)* Wolalabym wcale nie być twoją żoną!

RYSZARD O, o, o, wolałabyś nie być moją żoną?... Cóż to znowu za nowina!... Nie być moją żoną... Jednak jak na zbiegłą córkę wiejskiego pastora... musisz przyznać, że ci się nieźle powiodło. *(pauza)* Czyż nie zgadywałem twoich życzeń? Na przykład ta sławetna łódzka. *(Barbara mimo wysiłków nie może wykrztusić słowa)* No... zapomnijmy o tym! Rozumiem, że wszystkie te zmiany musiały cię bardzo zdenerwować. *(Barbara ciągle milczy. Ryszard nie ma odwagi się do niej zbliżyć, krąży tylko koło miejsca, gdzie ona siedzi na stopniu do kuchni, skurczona, ledwie widoczna w narastającym zmroku)* Już dobrze, dobrze. Nie daj się... Nie psuj naszego sukcesu pensjonarskimi humorami; *(zaczyna chodzić po pokoju)* Wiesz, dziecko, dochodzę do przekonania, że właściwie jesteś sprytna. Na przykład ten facet Jones ... Nie znaczy to, żebym pochwalał jego rozum polityczny... Ale jednak Jones wysoko cenił twoją inteligencję. A teraz znowu Smith... Czy ci mówiłem, co mi powiedział po tym obiedzie, na któryśmy go zaprosili? „Co za czarująca kobieta z pana żony!” To jego własne słowa. Jak pragnę szczęścia! *(zatrzymuje się i czeka na reakcję Barbary. Reakcji nie ma, więc Ryszard powraca do samotnej wędrówki po pokoju. Zapada zmierzch)* Teraz uważaj, Barbaro. Nasze małe przyjęcie w przyszłą sobotę jest przede wszystkim dla Smitha. Chyba zdajesz sobie sprawę, jak ważny jest sekretarz Związku Zawodowych dla początkującego działacza politycznego, takiego jak ja? Rozumiesz? Prawda? Więc jeżeli będziesz nadal rozsądna, może Smith zainteresuje się tobą, tak samo, jak Jones. *(Barbara wstaje. Powoli podchodzi do drzwi balkonowych. Na dworze światło wieczorne jest głęboko błękitne. Podnosi powoli rękę, przez szybę daje znak)* Barbaro, czy ty mnie słuchasz? Barbaro! *(Barbara opiera czoło o szybę. Na balkonie pojawia się i rozżarza świetlisty punkt: zapalony papieros. Barbara powtarza swój gest)*

BARBARA Tak, tak słucham. Dziękuję ci, Ryszardzie, żeś mi to wszystko powiedział właśnie dziś. *(Ryszard zbliża się i chce ją objąć. Barbara gwałtownie odskakuje)* Nie dotykaj mnie, Niby-Żółciu! Nie jestem już twoją żoną.

RYSZARD *(opuszczając ramię)* Oszalałaś, moje dziecko! Dlaczego mówisz takie głupstwa? *(krztusząc się)* Właśnie dziś, kiedy nasze życie wzięło taki szczęśliwy obrót.

BARBARA Nie mów o życiu. To, co ty nazywasz życiem, to jest kadryl raków. Może smoków. Może żółwi.

RYSZARD Zwariowałaś! Kompletnie zwariowałaś! Ty mnie przerażasz, kobieto! *(w pośpiechu umyka do kuchni. W ślad za nim na progu pojawia się Niby-Żółw z Krainy Czarów)*

NIBY-ŻOŁW *(śpiewa i łąka)*

Tańcowała ryba z rakiem, z żabą pisał stary żółw,
Rzekła ryba do ślimaka: — Kiepsko tańczą, szkoda słów.
Szereg nowych, pięknych figur im pokazać możesz pan,
Więc się nie leń, mój ślimaku, ale puść się z nami w tan.
Kiedy wyciąga zapraszającym gestem łapki do Barbary, z kuchni zaczynają wysuwać się raki (homary). Jednocześnie drzwi balkonowe, pchnięte z zewnątrz, otwierają się, Barbara wybiega na balkon, drzwi się za nią zatraskują.

Obraz drugi

To samo mieszkanie w tydzień później, po południu. Pokój wzorowo wysprzątny. Amerykańskie biurko ze starannie ułożonymi bloczkami i katalogami zajmuje środek pokoju. W jednym kącie tapczan, wielkie meble Flossie — odłożone — stoją pod ścianami. Na niskim stoliku koło kanapy ustawiono na tacy kieliszki, a na ruchomym stoliku talerzyki i półmiski. Na miejscu, gdzie Alek wymalo-

wal różę, wisi plakat ogłaszający zebranie polityczne. Nazwisko mówcy podkreślone jest czerwonym ołówkiem. Ryszard sztywny, uroczysty siedzi pisząc przy biurku. Kończy zamasyżację, prostuje się, ziewa nerwowo. Po chwili wstaje, przemierza pokój dla odprężenia, zatrzymuje się przed afiszem i przygląda mu się z wyraźnym upodobaniem. Patrycja, ubrana w spodnie i błyszczący łańcuch na swetrze, wynurza się z kuchni, wskazując dumnie na półmisek pełen zgniecionych kawałków papieru, niedopałków papierosów i innych odpadków.

PATRYCJA Popatrz, Ryszardzie... Jak ci się podobają moje kanapki?

RYSZARD Owszem. Oszczędne. Przy tym oryginalne.

PATRYCJA Myślę, że oryginalność to grunt. Któż dzisiaj chce się objadać! Wszystko w porządku, Ryszardzie; wyskoczę tylko kupić kwiatów i będę z powrotem na czas, żeby się przebrać. (podchodzi do Ryszarda i klepie go po policzku; on się uchyla) No, no, nie myśl, że to była pieśczęta! To tylko twój impresario sprawdza, czy jesteś gotów do publicznego występu. (rozkazująco) Proszę cię, idź się ogolić! Znajdziesz przybory do golenia wyłożone w łazience.

RYSZARD Nie powinnaś się tym zajmować, Patrycyo. Dziękuję ci, mimo wszystko. (cofa się w stronę biurka)

PATRYCJA Nie, nie, Ryszardzie, nie uciekaj! Chcę, żebyś zobaczył, czy mamy dosyć jałowcówki w lodówce.

RYSZARD Do licha z tą lodówką!

PATRYCJA Rozumiem, że nie masz czasu na kuchenne sprawy, Ryszardzie. Jednak musisz przyznać, że zwracam ci nimi głowę o połowę mniej, niż to było w zwyczajnym niektórych osób.

RYSZARD Ależ owszem Patrycyo! Jestem ci wdzięczny za wszystko, co dla mnie robisz.

PATRYCJA (z królewską łaskawością) Dziękuję ci, Ryszardzie. (Ryszard przetyka słine) Teraz widzisz, że miałam rację. Przecież doskonale daliśmy radę we dwoje z tym przyjęciem. (wcielenie wyrozumiałości) Może chcesz, żebym cię ogoliła?

RYSZARD (w popłochu) Nie, nie, dziękuję ci. Nie wątpię, że twoje dotknięcie działa cuda, ale nie chcę stracić głowy, Patrycyo.

PATRYCJA Nie mógłbyś tak dla odmiany nazywać mnie Pat? Patrycja, to u ciebie brzmi jak nekrolog. (opiera rękę na jego ramieniu) Nie powinienes się tak zadreżać, Ryszardzie. Ona na to nie zasługuje.

RYSZARD A któż tu się zadreżcza?

PATRYCJA (siada i zaczyna piłować paznokcie kolosalnym pilnikiem) Ciekawe, że nie zauważyłaś, co się święci... Co do mnie, to ja domyśliłam się wszystkiego od razu, kiedy zobaczyłam... to. (wskazuje na ścianę)

RYSZARD Co zobaczyłaś?

PATRYCJA (prowadzi go do ściany i odsuwa afisz) To!

RYSZARD Tę kolorową plamę? Cóż to takiego?

PATRYCJA To miała być róża. Ale oczywiście to znaczyło: kocham cię.

RYSZARD Ta tłusta plama ma być różą? Co za bezczelny cham!

PATRYCJA Barbarze podobała się i tłusta plama, i bezczelny cham.

RYSZARD Proszę cię, milcz!

PATRYCJA (złościwie) A może wolisz, żebym cię zostawiła samego z twoimi gośćmi dziś wieczór?

Telefon na biurku dzwoni. Ryszard podchodzi z nerwowym pośpiechem.

RYSZARD (do telefonu) O, halo, panie Smith! Tak, tak, minister obiecał przemówić. Mam przed sobą gotowy afisz. (słucha z napięciem) Grypa gastryczna? To fatalne! (słucha) Oczywiście, mam alternatywę... Tak. (siląc się na wesołość) Mam nadzieję, że będziemy mogli omówić to dziś wieczór u mnie w domu. (twarz Ryszarda kurczy się w miarę tego, jak słucha) Mnie... Przykro mi, ale moja żona musiała niespodziewanie wyjechać na wieś. Ciotka jej niebezpiecznie zachorowała... Ależ co znowu! Żadnego kłopotu. Jej kuzynka była tak uprzejma, że obiecała mi pełnić obowiązki gospodyni. (kłania się sztywno Patrycji, która odpowiada olśniewającym uśmiechem. Ryszard słucha, po czym śmieje się z przymusem) A tak, tak, oczywiście, pełno alternatyw. Doskonale! Świetnie! Mam nadzieję, że znajdzie ją pan równie fascynującą, jak moja żona.

A więc o wpół do szóstej. Tymczasem, do widzenia, (oddycha z ulgą, rzucając słuchawkę)

PATRYCJA Czy ciągle jeszcze masz ochotę mnie zbić, drogi kuzynie?

RYSZARD Przepraszam cię, Pat. Chyba już czas, żebyś poszła po kwiaty. (Patrycja kładzie pilnik i przygląda się paznokciom pomalowanym każdy na inny kolor)

PATRYCJA Jak ci się to podoba. Nowy paryski szal. „Tęcza na co dzień”. Myślę, że to oczaruje pana Smitha. (Ryszard coś bąka. Patrycja wstaje majestatycznie) Zostawiam cię twoim obowiązkom, drogi kuzynie. (w drzwiach obraca się, skłania głowę monarszym gestem, po czym wychodzi. Po chwili bezwładu Ryszard wstaje, podchodzi do ściany koło kuchni. Uparcie wpatruje się w różę. Drzwi frontowe trzaskają. Słychać kroki. Ktoś stuka do drzwi wejściowych. Ryszard idzie otworzyć. Wraca z doktorem Jonesem)

JONES Witaj, Ryszardzie, witaj dezterterze! Jak się masz?

RYSZARD Dziękuję, Jones, mam się doskonale. Myślę jednak, że dezterter to niewłaściwe określenie. A ty jak się miewasz?

JONES Dziękuję, bez zmian; jak „Ojciec Wirgiliusz stojący na głowie”. (recytuje) Ojciec Wirgiliusz uczył dzieci swoje,
Wtem jeden z chłopców zapytał go tak:
Dlaczego tato na głowie wciąż stoi,
Przecież w tym wieku to dziwactwa znak.
(usadawia się wygodnie w fotelu koło biurka) Słyszę od Smitha, że urządzasz dziś przyjęcie. Z jakiejże to okazji?

RYSZARD Ach, to nie żadne przyjęcie, to takie małe zebranko. Zaprosiłem kilku lokalnych ważniaków, żeby swobodnie pogadać o polityce. (pauza) Nie miałem pojęcia, że się przyjaźnisz ze Smithem...

JONES Słuchaj, Biggins, powiedz mi, dlaczego uciekłeś z Trilby Road? Czy stchórzyłeś w przededniu kampanii, czy też nasza wspólna przyjaciółka Barbara namówiła cię na ten figiel?

RYSZARD (z godnością) Nie mam zwyczaju radzić się kobiet w moich posunięciach politycznych. Jeżeli chcesz wiedzieć, po prostu zrozumiałem, że moje zdolności polityczne mogą być lepiej wyzyskane gdzie indziej.

JONES Ach! twoje „zdolności” ... „gdzie indziej”. Uważasz po prostu, że z tego mieszkania jest bliżej do Westminsteru i że wejdiesz tam bez mojej pomocy... Ach, ty śmierzający snobie! Przez swoje idiotyczne gierki wpakowałeś własną żonę w objęcia niezgorszego gacha.

RYSZARD (wyniośty) Myślałby kto, że masz prawo mieszać się do spraw Barbary!

JONES A mam, mam prawo. Kiedy się schroniła w moim domu, była właściwie dzieckiem. Sam dobrze wiesz, że nie wyszłaby za ciebie, gdyby nie mój wpływ. (ubawiony) Nie można powiedzieć, żeby ci się udało ją sobie ułożyć, Biggins.

RYSZARD (płaczkliwie, ze złością) Szkoda, że nie używałeś swojego wpływu, kiedy Barbara ostrzegała mnie przed tobą! Co do ułożenia jej... ten młody dureń, z którym Barbara teraz jest, zapewne zrobi to ku twojemu zadowoleniu.

JONES (posępnie) Młode durnie mają kruche karki, Biggins. Mam nadzieję, że ktoś ten kark za ciebie skręci, mój Otello!

RYSZARD (szlachetny) Ja nie lubię uciekać się do siły, Jones... Nie jestem człowiekiem tego pokroju. Może uda mi się znaleźć inny sposób, aby Barbarę przywieść do rozumu.

JONES Wiem od dawna, że mizerna z ciebie figura, Biggins, ale jednak myślałem, że potrafisz bronić swojej żony przed młodymi durniami dłużej niż dwa tygodnie!

RYSZARD (z fałszywym uniesieniem) Nie zniosę dłużej pańskich obelg!

JONES (zmieniając ton) Nie chciałem cię obrazić, Biggins. Oczywiście, z twojego punktu widzenia to nawet był dobry sposób na pozbycie się jej. Po co ci taka głupia geś? Gdybyś był tobą, rozwiódłbym się z nią bez dalszego gadania. (częstuje Ryszarda cygarem; po odmowie sam zapala) To naprowadza mnie na właściwy temat... Nie przyszedłem tu kłócić się z tobą, Biggins. Przeciwnie. Chcę poznać twoich tutejszych ważniaków. Nawet tutaj mogę ci się przydać, mój stary! (podchodzi do afisza. Wskazuje palcem nazwisko dygnitarza) Grypa gastryczna? Tak? Ten facet zdaje się nie lubi dezterterów, co? No to może uda

- mi się go wyleczyć z tej choroby. Tak po starej znajomości... że to mój dawny pacjent.
- RYSZARD (*pokrywa radość resztkami dostojęstwa*) Wolałbym, żebyś pilnował własnych interesów, Jones, zamiast mieszać się do cudzych spraw.
- JONES Aha, że mogę zostać. Dziękuję ci, Biggins. (*w chwili, kiedy kłamia się urągliwie, słysząc skrzyp drzwi na dole. Zjawia się Kuku, wyraźnie strapiony, z paczką w ręku*)
- KUKU Przepraszam, szefie. Stukałem i stukałem na dole, ale pan nie słyszał. (*spostępuje Jonesa*) A, to pan jest tutaj. Dobry wieczór. Pan Dickson mało nie zważywał, telefonując do pana doktora.
- JONES Co to za pan Dickson? Nie wiedziałem, że zajmujecie się oknami w całym Londynie.
- RYSZARD Czy pan, panie Kuku, chce mówić ze mną, czy z panem Jonesem?
- KUKU (*do Jonesa*) Ja nie przyszedłem w sprawie okien. Wcale nie. Ja przyniosłem wiadomość.
- JONES Więc o co w końcu chodzi? Czy ta wiadomość jest dla mnie?
- KUKU Oj, nie. Dla pana, to już za późno, panie doktorze. Wiadomość jest dla szefa. (*wyjmuje kartkę z kieszeni*)
- RYSZARD Proszę mi to dać. Od kogo to?
- KUKU Ach, proszę pana, to właśnie jest od niej.
- JONES (*odpycha Ryszarda*) Pan Biggins nie interesuje się już tą panią. (*Kuku nie zdradza ochoty oddania mu kartki. Jones zaciekle*) Nie rozumiesz, co mówię, stary łgarzu? Nie udawaj głupiego. Ja dobrze widziałem, jakieś szykował dla niej gniazdko. Słyszałem nawet jakieś śpiewał, żeby cię pocieszyć pod nieobecność koguta.
- RYSZARD (*pociąga przerażonego Kuku za rękaw*) Daj no pan kartkę i nie gap się. (*odbiera kartkę, chowa do kieszeni*)
- KUKU (*starannie ustawia paczkę na biurku*) To jest tort, który upiekła dla pańskich gości. „Mój tort czekoladowy” — powiedziała — „niech pan mu go zanieś”.
- JONES (*wybuchu drwiącym śmiechem*) Powinszować, Ryszardzie Biggins! Tylko powinszować! Cóż to za hołd dla twoich „politycznych zdolności”. Ty tu jesteś „gdzie indziej”, tak jak chciałeś, a tam ona siedzi ze swoim nowym kogucikiem w twoim dawnym gnieździe, pilnie bacząc na twoją karierę.
- KUKU Nie powinien pan się z niej śmiać, proszę pana, doprawdy pan nie powinien... Pan Dickson mówił, że ona chciała pana widzieć, bo pan był najlepszym przyjacielem szefa.
- JONES Ona chciała mnie widzieć?... O kim tu jest mowa?
- RYSZARD (*czyta kartkę*) Kiedy moja matka dała to panu? Jones, zaszokowany, otrząsa się.
- KUKU (*jąka się z podniecenia*) Mieliśmy przynieść tort do pana, szefie, razem z pana matką. Ona chciała tylko rzucić okiem na to nowe mieszkanie pana. „Ale gdybym nie mogła wejść na trzecie piętro”, powiada, „to pan zanieś paczkę na górę i powie, że życzę synowi dużo szczęścia na nowym miejscu”; tak powiedziała. Ale nie weszliśmy nawet do koleжки podziemnej, szefie. Kiedyśmy stanęli na stacji, mamusia pana cała już była zasapana, więc mówię ja do niej, niech pani wraca do domu, pani Dickson, niech pani...
- RYSZARD Kiedy to było, dzisiaj?
- KUKU (*z triumfem*) Dziś po południu o drugiej, szefie. Ale nie chciała słuchać, tylko się drapie i drapie po tych schodach na stacji, więc ja mówię do niej...
- JONES Gadał przedzej, człowieku! Czy zdarzył się wypadek?
- KUKU O tak, proszę pana, potknęła się i upadła, więc zawołali Pogotowie...
- RYSZARD (*z dystansem*) Jak się moja matka czuje?
- KUKU Teraz już dobrze, szefie, całkiem dobrze. Kiedy ją przynieśli do domu, pan Dickson galopem poleciał telefonować do pana doktora, (*zwraca się do Jonesa*) ale kiedy wrócił i zobaczył ją taką spokojną i szczęśliwą, to się tak zmartwił, biedak, że nawet nie chciał jej dotknąć. Dobrze, że akurat tam byłem, bo kto by ją umył i ubrał. Teraz już leży sobie pięknie, jak jaka królowa, w swojej niedzielnej sukni. Naprawdę.

(długa pauza)

RYSZARD Skąd matka wiedziała o moich gościach?

KUKU To ja jej powiedziałem, szefie, ja sam.

JONES A panu kto powiedział, panie Kuku?

KUKU Szeftowa... No nie... ta młoda pani... No, ktoś taki na Trilby Road, chciałem powiedzieć.

JONES A więc pewna młoda pani na Trilby Road... Rozumiem. *(zwracając się do Ryszarda)* Nasza uroczą przyjaciółka, Barbara, przyciąga wielbiciele ze wszystkich klas społecznych, nieprawdaż Biggins?

Tu wkracza Patrycja z pękiem suchych badyli na rękę. Widząc Jonesa i Kuku staje, zaskoczona, ale natychmiast odzyskuje przytomność umysłu.

PATRYCJA Dobry wieczór, doktorze! Widzę, że się spóźniłam na przyjęcie u naszego Ryszarda.

JONES Jak się masz Pat? U Ryszarda, to znaczy u ciebie. Czy spóźnianie się na własne przyjęcia nie jest już modne w wielkim świecie?

PATRYCJA *(nie zwraca uwagi na doktora)* Drogi Ryszardzie, przyniosłam ci trochę kwiatków na twoje przyjęcie. *(składa badyli na biurku)*

RYSZARD Obawiam się, Patrycjo, że będę musiał odwołać przyjęcie...

PATRYCJA Dlaczego? Czy pan Smith zadzwonił, że nie przyjdzie?

JONES Ależ, oczywiście, że przyjdzie, Pat! Umówił się tutaj ze mną. Wiesz przecież, że on jest prawą ręką ministra. *(wskazuje na afisz)* Więc chcę mu powiedzieć mnóstwo dobrego o naszym Ryszardzie. *(do Ryszarda)* Nie bądź niemądry, Biggins, twoja matka byłaby niepokojona, gdybyś odwołał przyjęcie. *(do Kuku)* Panie Kuku, czyż to nie było wyraźnym życzeniem pani Dickson, żeby jej syn dziś oblewał swój awans do wyższych sfer politycznych? Niechże pan mu przemówi do rozsądku.

KUKU Przepraszam. Ja już nic więcej nie wiem. Przyniosłem tort i wiadomość, bo ona tego chciała. Chyba ludzie nigdy nie wiedzą, kiedy umrą, prawda?

PATRYCJA Co pan opowiada? Kto tu ma umrzeć?

KUKU O nie, tutaj nikt nie ma umrzeć, na pewno nie. Ja mówiłem tylko o pani Dickson.

PATRYCJA A co pan mówił o torcie?

KUKU O, tutaj jest tort! Czekoladowy. Prawdziwe cacko! *(odwija paczkę)* Nawet kiedy umierała, zauważyłem, że chciała, abym go tutaj przyniósł.

PATRYCJA *(bierze tort i kieruje się do kuchni)* Nie mogę powiedzieć, żeby był elegancko opakowany.

KUKU *(zamyślony)* I pomyśleć, że tort jest jeszcze taki świeży, a ona nie...

PATRYCJA *(zatrzymuje się po drodze)* Chciałabym się wreszcie dowiedzieć, jaka jest sytuacja: czy pani Dickson ma umrzeć, umiera, czy też faktycznie umarła?

KUKU *(nagle doprowadzony do rozpacz, woła)* Ależ ona umarła, umarła, mówię pani, że umarła!!

PATRYCJA Ach, jeżeli umarła, jedyne co można dla niej zrobić, to nie podnosić głosu. *(rozkoszna)* Doktorze, czy zechce pan łaskawie otworzyć mi butelki? Ja tymczasem zajmę się tortem. Drogi Ryszardzie, idź natychmiast się ogolić! *(do Kuku)* Dziękuję panu, panie Kuku. Myślę, że już czas na pana, spóźni się pan na swój obiad.

KUKU *(przygnębiony)* Dziękuję pani, ja już jadłem obiad.

Słychać dzwonek przy drzwiach frontowych.

PATRYCJA Goście idą! Panie Kuku, czy zechce pan otworzyć drzwi? *(znika w kuchni)*

KUKU Dobrze, proszę pani, i owszem... *(ociąga się, niechętnie zmierza ku drzwiom, mruczy)* ...Oni tu wszyscy zwariowali! Wszyscy tu zwariowali.

JONES *(odciąga Ryszarda na stronę)* Na twoim miejscu, Biggins, nie pozwoliłbym nigdy temu wariatowi zbliżyć się do mego domu. Zauważyłeś te jego wybuchy? Wszystkie oznaki choroby umysłowej. Zwierzęce przywiązanie do kobiet... chorobliwe zainteresowanie trupami... ataki nieuzasadnionego podniecenia...

RYSZARD Alboż ja nie wiem? W jego rodzinie była już jedna zbrodnia.

Podczas gdy ci rozmawiają, widać gości wchodzących na wąskie schody i przepychających się koło pana Kuku, który nie miał czasu zejść na dół.

KUKU A otóż i są. (chichocze, patrząc, jak goście przechodzą obok. Gada do siebie) Pomyśleć, że oni się tak wszyscy spieszą na ten swój zwiariowany podwieczorek! Patrzcie na te brudne łapy i łakome pyski!

Gośćmi są: Szarak bez Piątej Klepki, Zwiariowany Kapelusznik, Suseł i Biały Królik. Patrycja wchodzi, trzymając tort ozdobiony wetkniętą w środek kolorową chorągiewką z napisem: „Niech żyje pan Smith!”. Zwraca się do Szaraka bez Piątej Klepki.

PATRYCJA Witam pana! Jak to miło z pana strony, że pan zechciał nas zaszczyścić. Moja kuzynka, Barbara, była zupełnie zrozpaczona... Mam jednak nadzieję...

SZARAK BEZ PIĄTEJ KLEPKI (spoglądając na nią) Można również dobrze powiedzieć, że lubię to, co dostaje, to jest, że dostaje to, co lubię.

SUSEŁ (układa się wygodnie w fotelu; zasypiając mruczy) Oddycham, kiedy śpię, to jest śpię, kiedy oddycham...

ZWIARIOWANY KAPELUSZNIK (podchodzi do afisza i zdejmując kapelusz z niskim ukłonem. Czyta) Znany działacz polityczny Ryszard Niby-Zółw będzie dziś mówił w sali zebrania Młodych Orłów o tym „Jak uszczęśliwić ludzkość...”

BIAŁY KRÓLIK (wyjmuje zegarek z kieszeni, potrząsa nim i przykłada do ucha; mówi do Ryszarda) Spóźnił się pan o cały rok! Czy nie mówiłem panu, że wyborów w tym roku nie będzie?

A K T III

Popołudnie późną wiosną. Od aktu pierwszego minął rok. Jadalnia na Trilby Road. Te same meble, inaczej ustawione. Ściany pomalowano na biało; kosztowne kredensy i nieprawdopodobne przedmioty znikły. Okno w głębi wychodzące na ogród jest szeroko otwarte; widać przez nie kwitnące drzewko migdałowe. Drzwi do sieni także stoją otworem. Barbara w romantycznej sukience zajęta jest sprzątaniami ze stołu po obiedzie. Porusza się niemal tańcząc. Dotyka przedmiotów lekko i ostrożnie. Przystaje z uśmiechem przy oknie i z przymkniętymi oczami głęboko wdycha wonne powietrze. Odwraca się nagle, kiedy dr Jones wchodzi do pokoju.

BARBARA Ach! Nie słyszałam, jak pan stukał, doktorze.

JONES Wcale nie stukałem. Wracam od pacjenta. Zobaczyłem cię przez okno krzątającą się po domu i po prostu wszedłem.

BARBARA Właściwie, to ja sobie nie życzę, żeby przechodnie tak swobodnie wchodzili do mojego domu...

JONES I masz rację, Barbaro. Tylko, że ja dzisiaj nie jestem dla ciebie przechodniem. Chyba wiesz, jaki to dzień dzisiaj i dlaczego nie mogę mu pozwolić minąć nie zobaczywszy się z tobą?

BARBARA Pojęcia nie mam, co pan ma na myśli, doktorze.

JONES Czy nie pamiętasz tej niedzieli, kiedy przyszedłem do ciebie, byłaś sama, nasza rozmowa przybrała niefortunny obrót, a skończyło się na tym, że dałem ci jeszcze jeden rok na bóle dorastania? Było to co do dnia rok temu.

BARBARA Ależ pan ma pamięć do kawałów, doktorze! Nie. Obawiam się, że nie zapamiętałam tej daty.

JONES Cieszę się, że się tak wesoło śmiejesz, Barbaro! Rok temu, kiedy nazwałaś mnie „starym smokiem”, twój śmiech brzmiał sztucznie... Ten rok, jak się zdaje, wywołał w tobie szczęśliwe zmiany.

BARBARA O, tak, bardzo szczęśliwe zmiany.

JONES (mości się w fotelu, częstuje papierosami, Barbara odmawia, zapala jedno ze swoich ogromnych cygar i rozgląda się naokoło) Natomiast nie widzę zmian w tym staromodnym pokoju. Chyba nie było w tym wielkiego sensu, że Biggins wyrwał cię z Trilby Road? Nieprawdaż? Widocznie wielkie zmiany nie zależą od zmiany miejsca.

BARBARA O nie... nie od zmiany miejsca.

JONES Choć raz się ze mną zgadzasz! To dobrze. Jestem teraz pewien, że szybko dojdziemy do porozumienia.

BARBARA Do jakiego porozumienia? Chce pan powracać do naszych dawnych sprzeczek?

JONES (*przygląda się jej w milczeniu*) Wyglądasz teraz tak właśnie, jak zawsze chciałem, żebyś wyglądała: Alicja po powrocie z Krainy Czarów; Alicja pogodzona z dobrym, starym światem. (*odrzuca cygaro*) Chyba zdajesz sobie sprawę, że jestem częścią świata? Twojego świata.

BARBARA Ja się zmieniłam, ale pan wcale nie wydaje się zmieniony, doktorze. JONES Cóż? Ja już dawno zostawiłem za sobą „ból dorastania”. (*zapala nowe cygaro*) Mówisz, że jestem w żartobliwym nastroju... Ja bym to nazwał raczej nastrojem przebaczenia. Zeszłej wiosny w tym samym pokoju powiedziałem ci: „Kiedy skończysz z Ryszardem, nie będzie już nikogo poza mną”. Otóż teraz jestem gotów zapomnieć o wszystkim, co stało się na twojej drodze przez ten ostatni rok. Pojmujesz mnie, Barbaro? O wszystkim. Jak widzisz i ja się zmieniłem. Podobasz mi się właśnie taka, jaka jesteś teraz. Nie mam nawet zamiaru karać cię za to, co zrobiłaś. Ponieważ wygląda na to, że nie upodobałaś sobie śródmieścia, przyszło mi do głowy, że mógłbym ci ofiarować śliczne, nowiutkie mieszkanie tutaj na Trilby Road. Wiesz pewnie, że jestem w Zarządzie Spółdzielczego Bloku Mieszkaniowego, który buduje się tuż za rogiem?

BARBARA Ach, doktorze! Dziękuję panu. Ale ja jestem teraz zupełnie szczęśliwa w moim małym, starym domku. Prawdę mówiąc, jestem tak szczęśliwa, że nie mam ochoty z nikim się kłócić... Chciałabym, chciałabym, żeby pan także był szczęśliwy.

JONES To świetnie, drogie dziecko! Połączymy obie nasze szczęśliwości i będziemy już zawsze razem szczęśliwi.

BARBARA Co pan rozumie przez „razem”? Pan wie, że nie jestem sama.

JONES Przecież ci powiedziałem, że jestem gotów zapomnieć. Powiedziałem nawet, że cię nie chcę karać za to, żeś mnie oszukała, Barbaro.

BARBARA Doktorze... zeszłej wiosny miał pan rację, mówiąc, że nie jestem jeszcze dorosła. Ale ja przez ubiegły rok dorosłam. Teraz, jak kobieta mężczyźnie, mówię panu: nigdy pan nie był i nie jest pan częścią mojego świata. Po powrocie na Trilby Road jestem dzisiaj dalej od pana niż kiedykolwiek.

JONES (*wstaje, podchodzi do niej blisko*) Podobasz mi się, kiedy jesteś zagniewana, Barbaro... lubię patrzeć, jak twoje wargi drżą. (*chwyta ją w ramiona; Barbara usiłuje go odepchnąć*)

BARBARA (*szeptem*) Niech mnie pan puści! Proszę mnie puścić! Nie chcę skandalu akurat dziś...

JONES (*trzyma ją mocno w ramionach*) Nic mnie to nie obchodzi, że mnie nie chcesz... Ale nie jestem już taki pewien, że cię nie ukarzę.

BARBARA (*nadal półgłosem*) Proszę mnie puścić, albo zacznę krzyczeć!

JONES (*trzyma ją*) To nie boli... (*całuje ją w usta, po czym ją puszcza*) Na razie do widzenia. Muszę cię jednak ostrzec przed niebezpieczeństwem, z którego nie zdajesz sobie sprawy. Ten pomyłony czyściciel okien, ten Kuku bodaj — otóż słyszano go, jak wykrzykiwał w knajpie, że chce zabić twojego przyjaciela. Ten kretyn jest, zdaje się, w tobie zakochany, moja śliczna. Więc lepiej trzymaj pana Hardy jak najdalej od pana Kuku. Do widzenia! Dziękuję za miłe przyjęcie i do zobaczenia niebawem, Barbaro! (*znika. Barbara z trudem łapie oddech. Wyciąga chusteczkę z kieszeni i kilkakrotnie starannie wyciera sobie usta. Poprawia włosy, spogląda ukradkiem w lustro nad kominkiem, podchodzi do okna i głęboko wciąga powietrze. Potem, przestraszona, woła wysokim, czystym głosem*)

BARBARA Aaa-lek! Chodź tu! Proszę cię, chodź zaraz!

ALEK (*odpowiada z ogrodu*) Chwileczkę, jestem bardzo zajęty.

BARBARA Prędko, proszę cię, przyjdź do mnie zaraz!

ALEK (*ubrany w roboczy kombinezon, wpada do pokoju*) Co się stało, staruszko?

BARBARA (*podbiega do niego, ujmując jego głowę w swoje ręce i przygląda mu się usilnie; on tymczasem ukrywa coś za plecami*) Nic... Nie, nic takiego. Teraz już wszystko w porządku.

ALEK Ależ, moja droga, co to było?

BARBARA Wszystko jest dzisiaj takie piękne... Chciałam, żebyś popatrzył na ogród razem ze mną. Ale... zanim zawołałam... czegoś się przeleciałam. Wiesz, tego zimowego dnia, pierwszego mojego dnia w nowym mieszkaniu, wszedłeś do po-

koju nie wiadomo skąd. To było takie niespodziewane. Teraz czasem się boje, że znikniesz tak samo, i to będzie koniec świata.

ALEK (*obejmuje ją jednym ramieniem*) Niemądre, niemądre oczy szukające cudów. Tamtego dnia wcale nie przyszedłem nie wiadomo skąd; Przyszedłem z balkonu. (*wyjmując różę zza pleców*) Popatrz! Widzisz, co ci przyniosłem? Pierwsza róża z naszego ogrodu. Wcześniej tego roku. Czerwona róża. Nie tak ogromna, jak ta, co ci ją namalowałem na ścianie. Ale powąchaj! Ładniej pachnie niż farba.

BARBARA (*bierze różę i wącha*) Och, Alek! To jest właśnie ta róża, której Alicja nie mogła dosięgnąć, bo drzwi do ogrodu nie chciały się otworzyć.

ALEK Naprawdę? (*śmieje się*) No, to trzymaj ją mocno i nie daj „stworom” jej sobie odebrać.

BARBARA Jeżeli o to chodzi, to właśnie była tu w pokoju jedna stwora. (*rozgląda się niespokojnie; nagle otrząsa się, patrząc na bukiet na bocznym stoliku*) Ojej! Druga stwora! Tej drugiej też nie lubię. Od tej tutaj pełzającej stwory zależy, czy człowiek rośnie, czy się kurczy.

ALEK Od jakiej „pełzającej stwory”?

BARBARA (*pokazując pana Gąsienicę na liściu*) Nie widzisz pana Gąsienicy?

ALEK Jaki śliczny! (*pochyla się nad bukietem i chce ostrożnie zdjąć gąsienicę z liścia*)

BARBARA Nie dotykaj go! Stwory tak łatwo się obrażają! (*śmieje się z przymusem*) Ciągłe jeszcze się ich boje, wiesz? (*pieczotowicie wkłada różę do szklanki z wodą. Alek zapala papierosa*) Właściwie to nawet bardziej boję się pana Gąsienicy niż Smoka... Pamiętasz? to ten co pali nargile. Jak zechce, to możesz się skurczyć albo rozciągnąć, albo znów skurczyć. (*obejmuje Alka za szyję*) Nie chcę już żadnych zmian, Alek! Czy nie uważasz, że jestem odpowiedniego dla ciebie wzrostu? (*całują się*) Wiem, że jestem idiotką.. Przepraszam. (*wraca do swoich zajęć. Alek przygląda się jej, potem mówi z tajonym wzruszeniem*)

ALEK Wygląda na to, że mamy prawdziwy dom, pani Barbaro.

BARBARA (*zmiata okruchy ze stołu*) Biedaku! Wiem, że nigdy dotąd nie miałeś domu. (*rzuca miotelkę i podchodzi do niego*) To okropne!

ALEK Ależ nie! Cieszyłem się każdą minutą tego „okropnego” życia. Ale nigdy nie myślałem, że to jest możliwe.

BARBARA Jakie „to”?

ALEK No, to (*pokazuje miotelkę*) — i to... (*sufit*) — i to... (*okno*) — i to... (*całuje ją w usta*)

BARBARA Nie, ja też nie wierzyłam, że to jest możliwe. (*milczy*) Ale... (*twarz jej wyraża zawstydzienie*) Ja... ja byłam nieszczęśliwa.

ALEK Wiem.

BARBARA Kiedy przeczytałam w gazecie, że potrzebna jest bona do dwojga dzieci w „postępowej rodzinie”...

ALEK Wiem... wyładowałaś u Jonesa, obecnego przyjaciela twego męża...

BARBARA Nie nazywał Ryszarda moim mężem! (*Alek przełyka forsownie, milczy*) Wiesz, ale nie wszystko. Pewnego dnia... Kiedy jego żona wyszła z domu, dr Jones wepchnął mnie do swojego gabinetu... Mówił, że musi mnie zbadać ze względu na zdrowie swoich dzieci.

ALEK Brudna świnią!

BARBARA (*kładzie mu rękę na usta*) Cicho, kochanie. Sam widzisz, że musiałam znów uciec.

ALEK (*odpycha ją lekko*) Uciec... w święty związek małżeński z Ryszardem!

BARBARA (*ze smutkiem*) Tak, to był wielki błąd, Alu. Ja to teraz rozumiem. I pewnie kiedyś zostanę za to ukarana... Ale, kochanie, dokąd i do kogo miałam wtedy pójść? Do policji? Oni by mnie ciupasem odstawili do domu jako małoletnią. Inna posada? Nie chciałam żadnej posady. Każda nowa posada to nowy mężczyzna. Ja się bałam mężczyzn.

ALEK A Ryszard? Jego jednego się nie bałaś?!

BARBARA (*smutno kiwa głową*) Niby-Zółw?... (*wzrusza ramionami*) Nie, nie bałam się Zółwia. On nigdy nie próbował nawet mówić o miłości.

ALEK (*już bez urazy*) A ty? Ty nigdy nie marzyłaś o miłości, jak inne dziewczyny?

BARBARA Ja nienawidziłam miłości. Mój ojciec wygłaszał kazania o tym, jak trzeba wszystkich kochać, a całe życie pastwił się nad moją matką, która go kochała. Widzisz, Ryszard twierdził, że jego ideałem jest koleżeństwo... Myślałam, że potrafię żyć bez serca. *(obejmują się)* Och, dzisiaj, bardziej niż kiedykolwiek, cała ta przeszłość jest bez znaczenia.

ALEK Barbaro, co dokładnie powiedział ci doktor dziś rano?

BARBARA Powiedział, że to nie będzie przed połową listopada.

ALEK *(zamyślony, z rękami głęboko w kieszeniach, chodzi po pokoju)* A od adwokata ciągle nic;

BARBARA Nie martw się! Już tam nasza Królowa Kier zatroszczy się o rozwód.

ALEK *(zatrzymuje się rozjaśniony)* Patrycja? Rzeczywiście. Na nią można liczyć, że się zatroszczy o swój własny interes. No, to chodź, staruszko! *(patrzy na zegar)* Nie odprowadzisz mnie do furtki?

BARBARA *(z ociąganiem)* Aleczku... mnie się nie podoba twoja nowa robota. Na prawdę mi się nie podoba.

ALEK Dlaczego? Mój najlepszy pomysł numer dwa! *(numer jeden, bezkonkurencyjny, genialny, to oczywiście była róża na ścianie)* Czy wiesz, ile przyniosę do domu tej soboty? Dwanaście funtów, frajerko! I za co? W porównaniu z tym, czego od nas żądał w wojsku nasz starszy sierżant, moje obecne wyczyny to guzik.

BARBARA No, no, łączyć po takim wściekłym rusztowaniu nie jest spacerkiem dla zdrowia.

ALEK *(przyczesa się przed lustrem)* Myślisz, że twój bajkowy robak jest bezpieczny na swoim liściu? Nikt nie jest nigdzie bezpieczny i wszyscy to lubimy. *(odwraca się do niej)* Czy nie, panno Alicjo?

BARBARA *(patrzy na niego z zachwytem)* Przygotuję ci lepiej parę kanapek na przegryzkę. *(po drodze do kuchni zbiera szczotki i ścierki)* Wszystko dziś do góry nogami, przez tę moją wizytę w klinice... Ale wieczorem, pamiętaj, oblewamy! O której wrócisz?

ALEK Jak zwykle, koło siódmej.

BARBARA Umieram z ochoty użycia tego figla; *(pokazuje szeker na bocznym stoliku)*

ALEK W porządku, szefowo! Po robocie wpadnę do Białego Konia i zdobędę, co trzeba.

BARBARA Nie, Alek, nie! Ja sama wszystko załatwię. Muszę także kupić trochę lodu...

ALEK Czekaj, czekaj. Teraz już niedługo ci kupię lodówkę.

BARBARA *(śmieje się, znikając w kuchni)* Nie chcę żadnej lodówki, przypomina mi Królową Kier.

Za oknem przesuwają się kapelusze.

KUKU A kuku, jest tam kto?

ALEK *(zbiera papierosy, zapalniczkę i inne drobiazgi)* Twój przyjaciel cię wzywa, Barbaro. Jakoś dawno się nie pokazywał. *(Alek wychodzi do przedpokoju)*

BARBARA *(z kuchni)* Cieszę się, że przyszedł! Mam dla niego niespodziankę.

KUKU *(puka do drzwi wejściowych)*

BARBARA *(woła)* Niech pan wejdzie do jadalni, panie Kuku!

KUKU *(wchodzi)* Dzień dobry! Jak tam leci? *(razem z nim wraca Alek, z płaszczem nieprzemakalnym przewieszonym przez ramię)* Co to, pan w domu? Myślałem, że pan w południe jada tam, gdzie pracuje; obok mnie.

ALEK *(z bliskiem w oku)* Jakoś wolę jadać w domu, wie pan. Dlaczego pan mówi: obok?

KUKU No, chyba pan wie, że mieszkam zaraz za rogiem, obok placu budowy tego bloku? O raju, cóż to będzie za ogromniasty budynek! Ciarki mnie przechodzą, kiedy patrzę na murarzy przy pracy... Pan chyba jest ostrożny, co?

ALEK Bzdura! Zarząd spółdzielni bez końca sprawdza te rusztowania... Dziś po południu znów przychodzą jacyś faceci kontrolować przedsiębiorcę.

BARBARA *(wraca z kanapkami, które Alek wsuwa do kieszeni. Całuje ją)* Do widzenia, Alek, nie spóźnij się na uroczystość.

Alek znika, machając ręką, Barbara z panem Kuku patrzą za nim z uśmiechem.

KUKU Fajny facet, prawda? Wygląda na zadowolonego... No chyba! Nic dziwnego.
BARBARA (przesuwa różę w szklance na środek stołu) Właśnie, że dziwnie się sprawy obróciły, panie Kuku.

KUKU Sprawy zawsze się tak obracają, jak muszą. Przeważnie.

BARBARA Tak się cieszę, panie Kuku, że pan dziś przyszedł...

KUKU Czemu? Mam coś załatwić dla pani?

BARBARA E, nie! Wszystko, co pan ma zrobić, to zamknąć oczy i cierpliwie czekać, aż spotka pana coś bardzo miłego.

KUKU (zamyka oczy, chichocząc z radości) Jak mamę Kocham! Coś bardzo miłego... Ciekaw jestem co to takiego?

Barbara podbiega do bocznej szuflady kredensu, otwiera ją i wyciąga nowiutki, męski kapelusz. Stąpając na palcach, tanecznym krokiem podchodzi do Kuku, który czeka z zamkniętymi oczami. Wyciąga zza pleców nowy kapelusz, sięgając po stary na głowie pana Kuku.

BARBARA Hokus, pokus! Raz... dwa... trzy... już po starym kapeluszu! (szybkim ruchem, zanim Kuku się zorientował, Barbara zrzuca stary kapelusz z jego głowy. Ukazuje się łysa czaszka, ohydnie naznaczona długą, głęboką szramą. z wgłębieniem na czubku głowy. Kuku stoi przemieniony z dobrotliwego wesołka w tragiczną zjawę. Nowy kapelusz wypada Barbarze z ręki. Kuku patrzy na nią z wyrzutem, ale zarazem jakby z rodzajem smutnego tryumfu w szeroko otwartych oczach. Po chwili schyla się, podnosi stary kapelusz i wsadza z powrotem na głowę) Tak mi przykro... Tak mi strasznie, strasznie przykro...

KUKU (powraca do dawnej postaci) Co tam! Nic się nie stało. Bo ja przyszedłem zapytać, czy mogę wziąć trochę kwiatków z ogrodu... Jeszcze sporo zostało za szopą, pani wie. (Barbara potakuje głową) Dziś jest dzień odwiedzin w Zakładzie, gdzie mieszka moja matka. Chciałbym jej zanieść tych kwiatków. Ona je lubiła, kiedyśmy tutaj mieszkali.

BARBARA Zaraz poszukam nożyczek, panie Kuku, zaraz! I pomogę panu naciąć w ogrodzie wszystkiego, co pan zechce. (nerwowo szuka nożyczek w szufladzie) Czy to daleko do tego Zakładu?

KUKU O nie, niedaleko. (poprawia kapelusz na głowie, upewniając się, że znowu nie spadł) A zresztą, ona już niedługo tam będzie. (z wahaniem) Właściwie, to to nie jest żaden Zakład. Właściwie...

BARBARA (podnosi głowę znad szuflady) Więc cóż to takiego jest?

KUKU Żeby tak prawdę powiedzieć, to to jest więzienie.

BARBARA Tak? A cóż ona tam robi? Ma tam jakieś zajęcie?

KUKU Oho! Jeszcze jakie zajęcie! Dziesięć lat! Ale już prawie odsiedziała.

BARBARA (upuszcza przedmiot, którym się bezmyślnie bawiła) Co takiego? (ze zgrozą) Co ona zrobiła?

KUKU A no, kiedy miałem coś z osiemnaście lat, matka się raz bardzo zgniewała na ojca i na mnie. Na nas dwóch. Że ja ojca stronę trzymałem. (milknie, potem oświadcza z wielkim zapałem) Bo to, uważa pani, ja byłem wtenczas straszny drań! Straszny! (bardzo nieśmiało) A ona tego dnia... W niej się wątroba zapiekła. Bo mój ojciec to był jeszcze gorszy drań, a ja jego broniłem... Tak było. (patrzy w zamyśleniu przez okno) Dlatego ja nie lubię kapelusza zdejmować. Pani rozumie? Bo ludzie się pytają. A cóż ja mogę powiedzieć? Czy to moja matka chciała mi krzywdę zrobić? Za Boga nie chciała. Ona nie winna, że nóż jej się pod rękę nawinał zamiast kij.

Dzwonek u drzwi wejściowych dzwoni, Kuku potulnie kieruje się w stronę sieni. Barbara wygląda przez okno, usiłując zobaczyć, kto stoi na ganku. Nagle odsuwa się i wpatruje z napięciem w drzwi, oczekując wejścia gościa. Słychać, jak Kuku mówi.

KUKU Tak, jest w domu, proszę pana, owszem jest.

Wchodzi Ryszard. Odpycha pana Kuku, który najwyraźniej nie chce dopuścić do sam na sam Bigginsa z Barbarą. Chwilowa konsternacja. W końcu Barbara daje znak, żeby Kuku się usunął. Ryszard trzyma w ręku ogromnych rozmiarów cylinder. Postarzał; unika patrzenia wprost na Barbarę, spogląda na przedmiot, nie widząc ich. Siada, choć Barbara nadal stoi.

RYSZARD Jesteś sama, Barbaro? Mogę z tobą pomówić?

BARBARA Proszę cię. Kuku jest teraz w ogrodzie, przyszedł po kwiaty dla swojej matki.

RYSZARD Dla swojej matki?... Dla tej...

BARBARA Tak. Dla tej nieszcześliwej. Czy dostałeś mój list? (*Ryszard porusza się niespokojnie*) Nie, nie ten przez adwokata. Ten, który do ciebie napisałam po śmierci twojej matki. Bardzo mi było żal...

RYSZARD (*wstaje, głuchy na wszystko, zaciekły, mówi jak w transie*) Musisz do mnie wrócić, Barbaro! (*podczas gdy on zbliża się do niej, Barbara cofa się krok za krokiem, aż opiera się plecami o ścianę*)

BARBARA Nie, nie Ryszardzie! Wiesz doskonale, że to niemożliwe.

RYSZARD (*jak wyżej*) To jest możliwe. To jest konieczne. Dla nas obojga. Wierz mi, Barbaro, że to jest konieczne.

BARBARA Jak możesz tak mówić, Ryszardzie? Wiesz, że kocham kogo innego i on mnie kocha.

RYSZARD „Kocham”, „kocham” — słowa bez znaczenia. Ale ty, Barbaro, jesteś bardzo młoda, a ja ciebie zaniedbywałem. Tak, tak, nie przerywaj mi, wiem, co mówię. Dużo przemyślałem i wiem. Powinienem być więcej zwracać uwagi na twój rozwój umysłowy. Przyszedłem właśnie, żeby ci to powiedzieć: żałuję, że cię zaniedbywałem.

BARBARA A przecież mówisz, że miłość to słowo bez znaczenia.

RYSZARD Nie, nie! Tylko ta miłość, o której ty mówisz; to w ogóle nieprawda!

BARBARA Co jest nieprawdą?

RYSZARD To nieprawda, że kochasz tego człowieka. To nieprawda, że on ciebie kocha!

BARBARA Skąd wiesz?

RYSZARD To, co ty nazywasz miłością, to jest czysty nonsens. Niedługo będziesz się wstydziła sama za siebie.

BARBARA Wstydzić się? Nigdy! To właśnie z tobą czułam się samotna jak chore zwierzę, zawstydzona i nieprawdziwa!

RYSZARD Barbaro, posłuchaj mnie. Wszystko się teraz zmieni. Odkąd mnie porzuciłaś, zrozumiałem wiele rzeczy. I odkąd matka umarła. Otóż... wiesz, że nigdy jej nie lubiłem. Nie lubiłem jej, nawet kiedy byłem dzieckiem, a ona mnie rozpierała. Zawsze była gruba i pospolita. Ale ona nigdy nie przestawała mi pomagać, wiedząc, że jej nie lubię. Nawet kiedy dorosłem. Więc widzisz, takiej miłości to ja nie nazywam rzeczą bez znaczenia. Takiej miłości „mimo wszystko”, Barbaro. (*Barbara siada, zamyślona, ale nieporuszona. Ryszard również siada*)

BARBARA Rozumiem, Ryszardzie... rozumiem cię bardzo dobrze.

RYSZARD Nie, nie rozumiesz. Pozwól mi dokończyć...

BARBARA Rozumiem, Ryszardzie. Chcesz mi powiedzieć, że to, co dla mnie czujesz, to jest miłość „mimo wszystko”. I że powinnam do ciebie wrócić, a ty zapomnisz i nie będziesz mnie zostawiał samej w niedzielę i będziemy razem pracować z panem Smithem i dążyć do wyższych celów, co będzie bardzo korzystne dla mego umysłu.

RYSZARD (*przysuwając się do niej z krzesłem*) Tak, tak właśnie, Barbaro. Ty także zapomnisz. To twoje zakochanie to bzdura. Nie jestem wcale zazdrosny! Nie mogę być zazdrosny o robociarza, Barbaro.

BARBARA Ach tak? A o kogo mógłbyś być zazdrosny?

RYSZARD O nikogo! O nikogo! Chyba o jakiegoś człowieka mojego pokroju... który by ciebie traktował jak ludzką istotę.

BARBARA Nie wydaje mi się, żebyś ty traktował mnie jak ludzką istotę. Potrzebujesz mnie jako karty w twojej grze politycznej, to wszystko. Ale ja nie jestem kartą, Ryszardzie. Jestem kobietą. Oprócz umysłu mam serce i ciało. W twoim życiu nie ma miejsca dla kobiety, Ryszardzie.

RYSZARD (*nagle wściekły*) Nie dostaniesz ode mnie rozwodu! Nie, nie! Nie lic na to!

BARBARA Nie obrażaj się. Twój świat jest taki odmienny od mojego... Moje wyższe cele są tylko w tym, co czuję, i dla tych, których kocham. Nic innego nie ma dla mnie znaczenia, Ryszardzie. Nic.

RYSZARD A rzeczywiście, że nie ma znaczenia! Uciekłaś od swojego ojca, wykształconego pastora z wyższej sfery społecznej. Opuściłaś pracę u Jonesa za

dwutygodniowym wymówieniem. Uciekłaś ode mnie właśnie wtedy, kiedy otwierała się przede mną świetna kariera. (zacierzrewia się) Czy myślisz, że to — (wskazuje z ironią na różę w szklance) ten głupi talizman zatrzyma cię tu na zawsze? Nie znasz sama siebie. Ja chcę cię ratować od twego własnego szaleństwa.

BARBARA Nie trzeba mi ratunku, Ryszardzie! Dla ciebie jestem wariatką. Ale nie myśl, że między Alkiem a mną jest tylko ten „głupi talizman”, ta róża... Jeżeli mi odmawiasz rozwodu dlatego, że uciekałam, może zechcesz pomyśleć o tym, który przyjdzie...

RYSZARD (na pół wstając z krzesła) Co? Co? Dziecko? Z tym robociarzem? (pauza) Ach, ty bezwstydną suko!

Barbara stoi z głową wysoko podniesioną; za oknem pojawia się kapelusz.

KUKU (potrząsa pękiem kwiatów) Kuku! Dziękuję za kwiaty. Czy nie śliczne? Barbara (obraca głowę) Śliczne. Mam nadzieję, że będą się podobały matce.

Kuku znika. Ryszard opada na fotel i siedzi sztywno. Usta mu drżą. W milczeniu pociera czoło, potem mówi głuchym głosem.

RYSZARD Dla kretynów, to ty jesteś dobra, Barbaro... Nie wiedziałem, że jego matka wyszła z więzienia;

BARBARA Jeszcze nie wyszła... Ale widzę, że ty, Niby-Zółwiu, cały czas wiedziałeś, jaka to była zbrodnia w rodzinie pana Kuku. (Ryszard nie porusza się i nie odpowiada) Czy nie sądzisz, że miłość tego „kretyna” do matki jest „miłością mimo wszystko”? (Ryszard kurczy się w fotelu) Mówiłeś, że teraz taką miłość rozumiesz, Ryszardzie... (podchodzi do niego i dotyka jego ramienia) Ryszardzie... dlaczego nie miałbyś się okazać tak wielkoduszny jak ten „kretyn”? Po długiej chwili milczenia, Ryszard podnosi się jak automat, sięga po swój ogromny cylinder i powoli zmierza w stronę sieni. Przy drzwiach odwraca się i oświadcza.

RYSZARD Nie chcę twojego bękarta, kretynko, i ciebie także nie chcę. Mam dość całej tej pospolitości. Ludzie, którzy się poświęcają sprawom publicznym, stoją mocniej samotni. (wkłada kapelusz) Mój adwokat niebawem do ciebie napisze. Żegnam.

BARBARA (idzie za nim kilka kroków) Do widzenia, Ryszardzie; Do widzenia, mój biedny Zółwiu... (Ryszard znika. Barbara wraca, siada w fotelu, zaciska dłonie i zagryza wargi. Po chwili odrętwienia spogląda na zegar i zrywa się. Życie wraca, ogarnia ją podniecenie osoby, która czuje, że niebezpieczeństwo minęło. Podbiega do kredensu i zaczyna układać przedmioty rozrzucone w czasie szukania nożyczek. Przesuwa wazę z kwiatami i wydaje okrzyk radości, jak na widok przyjaciela) O, panie Gąsienica! Przepraszam pana... Wiem, że pan nie pali nargili i jest po prostu ślicznym młodym robakiem. (pochyła się nad nim) Słuchaj, robaku, wygrałam właśnie pierwszą bitwę o moje dziecko. Wygrałam ja! Naprawdę. (podchodzi do lustra i poprawia włosy) Ojej, jak brzydko wyglądam! A pan Gąsienica taki piękny... Oczy mam czerwone. Ojej, łód! (podbiega do okna wychodzącego na ogród, wychyla się) Panie Kuku! Jest pan tam jeszcze? Tak sobie myślałam, że pan mnie samej nie zostawi.

KUKU A owszem... krećcie się w pobliżu, bo szef był czegoś zły.

BARBARA Panie Kuku, czy panu się teraz bardzo spieszy?

KUKU Nie bardzo, dlaczego?

BARBARA Czy mógłby pan pojechać na rowerze do sklepu? Za kilka minut zamykają. Muszę mieć butelkę wódki na dzisiejszą uroczystość. To mój szczęśliwy dzień! Ale tyle jeszcze zostało do zrobienia, zanim Alek wróci. I trochę lodu od rybiarza, jak pan będzie wracał... Mój złoty, bardzo pana proszę. (biegnie do szuflady, podczas gdy Kuku bąka oszołomiony)

KUKU Od rybiarza... No, może, może jakoś zdążyć. Jeżeli to szczęśliwy dzień.

BARBARA (chwytając torebkę z szuflady, biegnie do okna) O, widzi pan... Alek dał mi na dzisiejszą fetę dwa funty. Niech pan zaraz leci, a ja się zabiorę do roboty. Do widzenia! (kapelusz nikt nie widzi za oknem. Barbara spieszy do kuchni, po chwili wraca, niosąc tacę ze szklankami, talerzami, serwetkami itp. Umieszcza ją na kredensie. Ujmując ostrożnie wazon i przestawia na mały stolik pod oknem, wychodzącym na ogród) O, tak, pełzająco stworu, tu ci będzie nawet lepiej, na

słońcu. Alek mówi, że jesteś ładny, więc nie waz się nigdzie uciekać! Siedź tu i przyglądaj się mojej robocie. (nakrywa do stołu z wielką starannością. Pośrodku umieszcza różę. Ustawia talerze, naczynia, rozkłada serwetki, namyśla się, czy tak będzie dobrze, potem ze śmiechem wszystko zmienia) Tak będzie lepiej! Widzisz, pełzająca stworo, w ten sposób będziemy mogli jeść i całować się, pić i całować się... I patrzeć na naszą różę. (spogląda na zegar) Pocziwy Kuku! (biegnie do przedpokoju. Słychać, jak w kuchni śpiewa pełnym głosem: „O jaki piękny dziś ranek, o jaki piękny dziś dzień”). Wraca z nożami, widelcami i książką kucharską. Przysiadła na poręczu fotela, czytając pilnie. Po chwili podnosi głowę, nastuchuje. Wstaje i rozkłada na stole sztucce. Z sieni dochodzą jakieś odgłosy. Barbara podnosi głowę, znów słucha. Zbliżają się czyjeś nierówne kroki. Powolotku ktoś otwiera drzwi. Na progu staje Kuku. Bez słowa wyciąga rękę i kładzie na kredensie pieniądze) Co się stało, panie Kuku? Już było za późno? (milczenie) Ależ to głupstwo, panie Kuku. Jeżeli było za późno, pobiegnę i kupię co trzeba w Delikatesach. Parę groszy różnicy nie gra roli. Tymczasem nakryłam do stołu... I prawie zaczęłam piec ciasto. (Kuku nadal milczy) No, co się takiego stało? Lodu też pan nie dostał? Och, niech się pan nie martwi. Jak tylko wstawię ciasto do pieca, wyskoczę po lód do sąsiadki. (Kuku wciąga głowę w ramiona) Co panu jest? Podobno chciał pan dzisiaj odwiedzić matkę w tym... Zakładzie? A gdzie kwiatki? (Kuku otwiera dłonie i bezradnie na nie patrzy, jakby się dziwił, że są puste. Barbara chwilę czeka, po czym podchodzi do niego) Panie Kuku, czy się coś złego stało? (Kuku rozkłada ręce. Barbara podchodzi blisko, potem nagle chwytą go za ramię) Alek... Pan go widział?

KUKU O, nie... Nie widziałem go. Nie.

BARBARA (wpatrując się w niego z rosnącym przerażeniem) Co się stało z Alkiem? Proszę mi powiedzieć, proszę powiedzieć! Co się sta... (powoli, jak manekin, Kuku podnosi rękę i zdejmując kapelusz, odstawiając swoją okropną bliznę. Barbara zduszonym głosem) Nie, nie! O, nie! (zakrywa oczy rękami) To nieprawda! To nie może być prawda! (krzyczy z rozpaczą) Nie! Nie! (Kuku stoi nieruchomo i straszny. Barbara cichnie. Z twarzą ukrytą w dłoniach pochyla się coraz niżej, jakby pod wielkim ciężarem. Krokiem starej kobiety, zgięta wpół, wraca do fotela, zrzuca z poręczy książkę kucharską, siada. Kuku, nie zmieniając postawy, wkłada z powrotem kapelusz. Barbara odstawia twarz zwarzoną, bladą, bez łez. Mówi martwym głosem) Więc życie się skończyło; Alek nigdy nie wróci. (odwraca się gwałtownie w stronę pana Kuku) Skąd pan wie, że Alek nie żyje? (ze zgrozą) Czy to pan go zabił? Jones mnie uprzedzał... (opamiętuje się) Ach, nie; ja wiem, że pan by nawet muchy nie zabił.

KUKU Muchę to ja bym zabił, ale tam na placu byli ludzie. Ciżba ludzi. Dr Jones wyszedł do nas z biura i powiada: „Część tego wysokiego rusztowania runęła w czasie inspekcji. Jeden murarz się zabił. Nieczysta jakaś sprawa”.

BARBARA (jak echo) „Jeden murarz się zabił...” (błysk nadziei) Skąd pan wie, że to był Alek?

KUKU Zapytałem o nazwisko. Jeden gość mi powiedział.

BARBARA (nieprzytomnie) Gość? Nazwisko? Czyja nieczysta sprawa?

KUKU (pod nosem) To jest doktora Jonesa własna brudna sprawa.

BARBARA (wstaje, podchodzi do stołu. Nagle załamuje ręce i nieswoim głosem krzyczy) Aa-lek! Właśnie dziś ze wszystkich dni! Właśnie dziś! (z twarzą zalaną łzami chwytą szklanę z różą i podnosi wysoko. Trzyma ją tak przez chwilę, potem upuszcza. Szło tłucze się w drzazgi. Barbara mówi przejmującym szeptem) Został już tylko koszmar. (włosy spadają jej na plecy, podczas kiedy mały stolik z bukieciem wstąka w podłogę. Na jego miejscu wyrasta ogromny grzyb, na którym pan Gąsienica pali nargile. Pan Gąsienica wyjmując cybuch z gęby; pyta sennie)

GAŚIENICA A kimże to ty, dziewczynko, jesteś?

BARBARA (zdaje się kurczyć, maleć... zmienionym dziecinnyim głosikiem odpowiada, jak zahipnotyzowana) Teraz, to ja już nie bardzo wiem, proszę pana... Dziś rano, kiedy Alek żył, byłam kobietą. Ale od tamtej pory chyba się zmieniłam.

GAŚIENICA (z uporem) Co przez to rozumiesz? Wytlumacz się!

BARBARA (potulnie) Nie mogę, proszę pana, się wytłumaczyć, bo nie jestem sobą. (po chwili osłupienia budzi się jak gdyby i zaczyna czegoś upatrywać na podłodze. Szepta) Gdzie róża? Gdzie jest róża od Alka? (sposstrzega ją, pada na kolana, podnosi kwiat. Pozorny spokój się załamuje. Przyciskając różę do serca, Barbara płacze. Mówi przez łzy) Jones ciebie zabił. Za moją miłość do ciebie. On powiedział, że mnie ukarze... Och, przebac mi! To przeze mnie. Drzwi się otwierają z trzaskiem. Do pokoju wchodzi Policjant i tłum przechodniów pod wodzą Smoka, który wskazuje na pana Kuku.

SMOK Oto jest morderca! Ten człowiek jest mordercą!

BARBARA (zrywa się z klęczek) Nie, nie! To podłe kłamstwo!

KROLOWA KIER (przepycha się przez tłum. Wskazuje na Kuku, krzyczy) Na litość boską, ściąć go! Ściąć!

Podczas gdy policja zatrzymuje pana Kuku, Smok chwytą Barbarę za rękę i przyciąga do siebie.

KUKU Wariaci! Wariaci! To są wszystko wariaci.

SMOK (do Barbary) Chodź, dziecko! Nie bój się. Nikt ci nie zrobi krzywdy, póki ja jestem przy tobie.

BARBARA (wyrzywa się, podbiega do okna, wyciąga ręce do kogoś niewidzialnego w ogrodzie) Dziękuję, Alek! Dziękuję za różę!

SMOK (znowu chwytą ją w objęcia) Dość tych bredni! Czy ci nie powiedziałem, że dzisiaj skończą się dla ciebie bóle dorastania?

BARBARA (wymyka się, upuszcza różę i mówi dziecięcym głosem) Wiem, proszę pana... ja wiem, że znowu znalazłam. Ale czy mogę tu zostać z panem Kuku? Bo ja się boję stworów. (rozpaczliwie tuli się do pana Kuku. W głębi, na parapecie okna pojawia się uśmiechnięty Kot Dziwak i mówi szczerząc zębą)

KOT Cóż robić? I my, i wy, wszyscy tu jesteśmy stworami.

(wchodzi Niby-Zółw, śpiewając smutno)

NIBY-ZÓŁW

Tańcowała ryba z rakiem, z żabą pisał stary żółw.

Rzekła ryba do ślimaka: kiepsko tańczą, szkoda słów.

Szereg pięknych, nowych figur im pokazać możesz pan,

Więc się nie leń, mój ślimaku, ale puść się z nami w tan.

(przechodnie, Policjant, Królowa Kier, Smok, Niby-Zółw, Raki, Kot, w końcu pan Gąsienica przyłączają się kolejno do śpiewu, tworząc coraz ciasniejszy krąg wokół Barbary, Smoka i pana Kuku. Śpiewają)

WSZYSCY Chcesz czy nie chcesz, chcesz czy nie chcesz, pójdiesz z nami w tan.

BIAŁY KROLIK (z czerwonymi oczami wbiega do pokoju z ogrodu. Wymija tańczących, zatrzymuje się na froncie sceny, sposstrzega zmiętą różę i podnosi ją. Z wielkim zdumieniem mówi) Na moje uszy i bokobrody, coż to jest takiego? Wygląda mi na wielką, czerwoną brukselkę... Ale czy nie za późno na obiad? (wyjmuje zegarek z kieszonki, potrząsa nim, przykłada do ucha) Cóż to za masyzna piekielna! Powiada, że za późno na obiad! Ale mój żołądek mówi co innego. Obrzydł mi ten zegarek! (ciska nim o podłogę i depce nóżkami. Zaciekawione sceną stwory odwracają się od Barbary, łamią koło taneczne. Wytwarza się ścisł koło Królika. Korzystając z zamieszania, pan Kuku wyrzywa różę Królikowi z łapki, chwytą Barbarę w pół i razem z nią ucieka)

KUKU (biegnąc) Umykajmy! Na stwory zawsze trzeba uważać, bo one prześladowają człowieka. Ale nie trzeba się bać!

(zanim Policjant zdolał się zorientować w sytuacji, Barbara i pan Kuku znikają)

POLICJANT Trzymać! Łapać!

KROLIK Trzymać złodzieja! Ukradł mi brukselkę!

SMOK Łapać mordercę! Łapać!

KOT DZIWAŁ (wskazuje na parapet okna, patrzy za uciekającymi przez ogród, potem odwraca się w stronę stworów i z szerokim triumfalnym uśmiechem ogłasza) Spokój, spokój! Uciekli. Jesteśmy znowu w swoim towarzystwie.

POLICJANT (przebiega się przez tłum i pędzi w pogoni za zbiegami)

PAN GĄSIENICA (przeciąga się, wchodzi na grzyb i sięga po nargile) Uff! co za ulga. Nareszcie sami. Bez ludzi!

(stwory znów tworzą koło i senne tańczą wokół płaczącego Królika)

STWORY (*śpiewają*)

Tańcowała ryba z rakiem, z żabą płaśał stary żółw,
Rzekła ryba do ślimaka: Kiepsko tańczą, szkoda słów.
Szereg pięknych, nowych figur im pokazać możesz pan,
Więc się nie leń, mój ślimaku, ale puść się z nami w tan.

Kurtyna

Cienie są zdolniejsze; robią to samo bez wysiłku.

Stanisław Jerzy LEC